Cena 6 hal.

Nr. 608. Kraków, Poniedziałek 22. Listopada 1915 r. Rok XXIII.

GŁOS NARODU

Wychodzi 3 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 90 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.
Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państ. kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 6 halerzy.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye niepieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35.
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 22. listopada.

Urzędowo ogłaszają, dnia 21. listopada. 1915:

Wschodni teren.

Na Wołyniu i nad Styrem miejscami walka działowa, przyczem Rosyanie używają bomb napełnionych gazami.

Zresztą żadne szczególne wydarzenia.

Wojna z Włochami.

Włosi sprowadzili ponownie siły zbrojne z z frontu tyrolskiego w Gorycklie. Przy użyciu takich wzmocnień atakuje nieprzyjaciel ponownie cały gorycki przyczółek mostowy.

Pod Monte Sabotino załamało się kilka ataków w naszym ogniu.

W odcinku Oslavija udało się nieprzyjacielowi wtargnąć do naszej linii obronnej. Kontratak doprowadził jednak znowu do odebrania tego stanowiska z wyjątkiem jednego szczytu na północny wschód od tej miejscowości, o który trwa jeszcze walka.

Trzy nieprzyjacielskie ataki na Pewmę spełzły na niczem wśród ciężkich strat.

Szczególnie silne ataki skierowano także tym razem na Podgorę. Także i tu odparto krwawo Włochów.

Obszar z obu stron Monte San Michele znajdował się pod silnym ogniem działowym. Popołudniu ruszyły na północnym stoku góry nieprzyjacielskie siły. Atak ich załamał się w naszym ogniu krzyżowym.

Podobny los spotkał kilka ataków na odcinek San Martino i na północ od przyczółka mostowego Gorycya na zamknięcie drogi koło Zagory.

W Tyrolu odparli obrońcy Col di Lany dwa włoskie ataki na szczyt tej góry.

Dla zewnętrznego wrażenia.

Berno Szwajcarskie. (T. B.) Wojskowy współpracownik „Baseler Nachrichten" pisze, iż ostrzeliwanie G o r y c y i daje poznać, że idzie przeważnie wyraźnie o wrażenie na zewnątrz, by przez to usunąć wrażenie niepowodzeń poprzednich. Inaczej nie możnaby wytłumaczyć sobie faktu, że Gorycyę, którą już przecież oddawna można było wziąć pod ogień, dotąd ochraniano i dopiero teraz wzięto pod niszczący ogień ciężkiej artyleryi.

Bałkański teren.

Austro-węgierska grupa wojsk mimo usadowionych na północ od Cajnicy Czarnogórców wymusiła przejście przez górną Drinę.

Niemieckie wojska obsadziły Nowy Bazar.

Na wschód stamtąd odrzuciła austro-węgierska kolumna nieprzyjaciela w dolinie Ibaru. Liczba wziętych wczoraj w tym obszarze jeńców przenosi dwa tysiące.

U wejść na Kosowe Pole gwałtowna walka.

Zastępca szefa sztabu jeneralnego **v. Hoefer,** polny marszałek porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 22. listopada.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 21. listopada 1915.

Wschodni teren.

Położenie na ogół niezmienione.

Zachodni teren.

Na linii Ypres-Zonnebeke powiodło się większe wysadzenie przez nasze wojska w nieprzyjacielskiem stanowisku.

Francuskie wysadzenia na południowy wschód od Souchez i koło Combres były bez rezultatu.

Koło Souchez uprzedziliśmy Francuzów w obsadzeniu wybuchowego lejka i utrzymaliśmy się w nim wobec usiłowanych ataków.

Na reszcie frontu w rozmaitych miejscach żywe walki ogniowe.

Nasze aparaty lotnicze obrzuciły zakłady kolejowe na linii Poperinghe—Fournes znaczniejszą liczbą bomb; zauważono celne rzuty.

Angielski naczelny komendant powiada w sprawozdaniu z 15. października o naszych atakach na południowy zachód od Loos w dniu 8. października, że według wiarygodnych szacowań leżało 8 do 9000 poległych Niemców przed angielsko-francuskiem stanowiskiem. Twierdzenie to było zwykłym wymysłem. Nasze ogólne straty w poległych, zaginionych i zmarłych wskutek odniesionych ran wynosiły 763 ludzi.

Bałkański teren

Niemieckie wojska jenerała Koevessa obsadziły Nowy Bazar.

Armia jenerała Gallwitza i prawe skrzydło armii Bojadjewa walczą o wyjście z doliny rzeki Lab na północ od Prisztiny.

Liczba wziętych dnia 19. b. m. do niewoli Serbów podwyższyła się na 3800. Wczoraj wzięto do niewoli 4.400 żołnierzy.

Naczelne kierownictwo armii.

Biuletyn bułgarski.

Sofia, 19. listopada.

Urzędownie donoszą:

Pościg rozbitej armii serbskiej trwa dalej jak najenergiczniej.

Nasze armie po zaciętych walkach zbliżyły się z północy, wschodu i południa do Prisztiny.

Wzięto do niewoli 1800 żołnierzy i pół serbskiego szwadronu.

(**Prisztina,** leży na wschód od Kossowego Pola, w oddaleniu około 50 km od wschodniej granicy Czarnogóry. Przyp. Red.)

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (T. B.) 20 listopada. Główna kwatera donosi:

Front w Dardanelach: Koło Anaforta spędziła jedna z naszych patroli z powrotem do okopów nieprzyjacielski oddział, przyczem zdobyto 1000 worów z piaskiem i mnóstwo łopat i motyk.

W Kujun-Limanie zniszczył nasz oddział inżynieryi jeden holownik, który się tam rozbił. Nasz torpedowiec trafił granatem nieprzyjacielską łódź torpedową. Nieprzyjacielski okręt otoczony dymem uciekł.

Koło Ariburnu trwa dalej ogień działowy i bombami.

Koło Sed-il-Bahr ogień piechoty i karabinów maszynowych, oraz intenzywny ogień działowy. Nasza artylerya zniszczyła nieprzyjacielski dom blokowy w Kerewidere oraz wyrządziła artyleryi nieprzyjacielskiej szkody.

Zresztą nic ważniejszego.

W Serbii.

Sprawozdawca R o d a - R o d a donosi:

W Starej Serbii niema już wojska serbskiego, są tylko jeńcy serbscy. W kierunku na P r i s z t i n ę są wszystkie ważniejsze wyjścia w ręku sprzymierzonych. Odwrót Serbów ku C z a r n o g ó r z e nie przedstawia dla nich także żadnych widoków. W dzikim tym kraju panuje brak środków żywności, a to głównie z powodu trudności w dowozie. Zbiegowie serbscy donoszą nadto, że poszczególne oddziały serbskie, które już przekroczyły granicę czarnogórską, rzucają broń oświadczając, że nie chcą w obcym kraju dla obcych ludzi walczyć.

Ścigające Serbów wojska sprzymierzonych pokonały największe trudności, jakie nastręcza górzysty kraj, niepogoda i trudność dowozu. Drogi są tak złe, że wozy tylko gdzieniegdzie mogą posuwać się naprzód.

Sprawozdawca K i r c h l e h n e r podnosi, że w ciągu s z e ś c i u tygodni wojska sprzymierzonych spędziły Serbów z pola walki i wyparły ich z kraju ojczystego, zadając im bardzo ciężkie straty w ludziach i materyale wojennym. Wprawdzie walczą jeszcze ciągle nieprzyjacielskie oddziały przeciw naporowi sprzymierzonych ale są to już tylko resztki nieprzyjaciela, którego szeregi z każdym dniem topnieją. Z wyjątkiem tych kolumn serbskich, które jeszcze opierają się Bułgarom na G o l j a k P l a n i n a (na wschód od Prisztiny) zostali już Serbowie w zupełności wyparci z północnej Serbii a ostatni akt tych wydarzeń dokonał się nader szybko.

Obecnie rozegra się tutaj jeszcze tylko walka o P r i s z t i n ę, którą wojska sprzymierzone otaczają od północy, wschodu i południa. Zamierzona pomoc angielsko-francuska w zupełności zawiodła.

* * *

W Sandżaku.

Zajęcie N o w e g o b a z a r u oznacza niejako opanowanie całego tego pasa kraju między L i m e m a I b a r e m, a zarazem pewien stanowiący całość okres działań wojennych. Dzieła tego dokonano pomimo tego, że nieprzyjaciel stanął na wschód od miasta na silnych stanowiskach, chronionych przez artyleryę. Zarówno kierownictwo armii, jak i poszczególne oddziały armii dokonały tutaj rzeczy nadzwyczajnych. Czeka je też pewna nagroda. Wprawdzie miasta i miasteczka w Sandżaku są według pojęć europejskich czemś zgoła nieznacznem, są tutaj jednak jakby oazami, naturalnemi miejscami chwilowego odpoczynku. Dają one możność uporządkowania służby etapowej, ustalenia połczeń, dają jaki taki dach nad głową, ułatwiają pomoc dla rannych i chorych. Ważną jest tutaj także ta okoliczność, że miejscowa ludność odnosi się do armii życzliwie, co oznacza zarówno bezpieczeństwo dla armii, jak też dla jej etapów. Poszczególne miasteczka w Sandżaku posiadały też z dawien dawna pewne umocnienia, co sprawia, że można ich używać w dalszym pochodzie jako odśrodka działania wojennego. Utrata tych punktów jest z tego samego powodu dla nieprzyjaciela bardzo dotkliwą.

Miasteczko N o w y b a z a r w Sandżaku Sjenica a w wilajecie Kosowo, nad rzeczką Raską, poboczną Ibaru, liczy około 12 tysięcy mieszkańców, przeważnie mahometan. Posiada cytadelę i jest strategicznie ważne, jako położone na skrzyżowaniu się dróg ku Czarnogórze i Bośni. W pobliżu miasteczka znajduje się kościółek św. Piotra i Pawła, w którym podobnie jak w niedalekim, opustoszałym klasztorze św. Jerzego, znajduje się wiele pamiątek z czasów Nemanjów, prastarego rodu panujących w Serbii. Miejscowość ta powstała ze starego serbskiego miasta R a s y, stolicy żupy tejże nazwy, ciągnącej się wzdłuż rzeczki R a s k i; wspominają ją już w IX. w. jako gród pograniczny serbski od strony Bułgaryi. Miasteczko i okolicę uważają Serbowie za swoją dziejową kolebkę.

W chwili obecnej dokonuje się już ostateczne najściślejsze

połączenie wszystkich armii

sprzymierzonych: austro-węgierskiej, niemieckiej i bułgarskiej w okolicy P r i s z t i n y, a to mimo najzaciętszego oporu tych oddziałów serbskich, które w tym odcinku są już z trzech stron otoczone.

W ten sposób gotuje się w północnej Serbii ostateczne złamanie siły oporu wojsk serbskich.

Na Bałkanie.

Lord Kitchener u króla Konstantyna.

Ateny. (T. B.) 20 listopada. Biuro Reutera. Lord K i t c h e n e r przybył tu i został w towarzystwie p o s ł a angielskiego przyjęty przez k r ó l a g r e c k i e g o na przeszło godzinnem posłuchaniu. Następnie odwiedził K i t c h e n e r prezydenta gabinetu S k u d u l i s a. Wieczorem Kitchener odjechał.

Stanowisko Grecyi.

Berlin. (Tel. pryw.) W tutejszych kołach g r e c k i c h uchodzi za pewnik, że Grecya w k a ż d y m r a z i e nie oświadczy się na korzyść czwórporozumienia.

Blokada Grecyi.

Londyn. (T. B.) 20. listopada. Dzienniki donoszą z A t e n, że angielski poseł zawiadomił, iż mocarstwa entente postanowiły ekonomiczną i handlową blokadę Grecyi.

Aleksandrya. (T. B.) Biuro Reutera. Egipskie towarzystwa ubezpieczeniowe nie chcą przyjmować ubezpieczenia greckich okrętów. Również egipska poczta nie przyjmuje żadnych przekazów wartościowych do Grecyi.

Herve radzi odwrót.

Sofia. (T. B.) „Echo de Bulg." reprodukuje artykuł byłego francuskiego antimilitarysty H e r v e, który domaga się albo detronizacyi króla K o n s t a n t y n a albo załadowania z p o w r o t e m na okręty w o j s k sprzymierzonych i zauważa do tego: Króla K o n s t a n t y n a nie można zdetronizować, gdyż Grecya nie jest Tunisem, Marokiem czy Madagaskarem, a król nie jest zależnym od łaski Paryża lub Londynu księciem, lecz panującym, ukoronowanym z woli narodu greckiego i otoczonym przywiązanym do niego narodem. W tych okolicznościach nie pozostaje Francuzom, którzy wylądowali w Macedonii, nic innego do zrobienia, jak w s i ą ś ć z p o w r o t e m na o k r ę t y i oddalić się z Salonik. Francuzcy żołnierze, którzy pierzchnęli przed Bułgarami pod K r i v o l a k i e m i nad C z e r n ą, pojęli to i pytają się zdziwieni, dlaczego mają się bić z Bułgarami.

Zatrzymanie pociągu sanitarnego w Rumunii

Wiedeń. (Tel. pryw.) Dzienniki donoszą, że do S o f i i przybyła po wielu trudnościach część austryackiej kolumny sanitarnej pod kierownictwem Dra S u c h a n k a, gdzie ją powitał poseł hr. Tarnowski z małżonką i urzędnikami poselstwa.

Większa część materyałów sanitarnych musiała jednak pozostać w Rumunii. Kolumna zatrzymała się kilka dni w P r e d e a l (Rumunia) i zmieniła następnie kierunek jazdy wróciwszy do O r s o w y, a stamtąd Dunajem przez L o m (Bułgarya) do Sofii. Ofiarowany Bułgaryi przez cesarza F r a n c i s z k a J ó z e f a pociąg sanitarny został w Rumunii zatrzymany.

Związek rodaków.

Bukareszt. (T. B.) Dla uczczenia 20-letniego istnienia „z w i ą z k u r o d a k ó w z A u s t r y i i W ę g i e r" odbyła się wczoraj w budynku austro-węgierskiego klubu uroczysta w i e c z o r n i c a, z której dochód przeznaczono w równych częściach na austro-węgierską, niemiecką, turecką i bułgarską opiekę wojenną. W uroczystości wzięli udział prócz członków kolonii sprzymierzonych państw, austro-węgierski poseł hr. C z e r n i n z małżonką, urzędnicy poselstwa oraz austro-węgierski konsul, jak i zastępcy innych poselstw. Po koncercie kwartetu smyczkowego wygłosił przemowę prezes związku wicekonsul P a p, poczem nastąpiło wbijanie gwoździ do tarczy.

Misya maltańska.

Sofia. (T. B.) Aj. bułgarska tel.: Dnia 20. b. m. rano przybyła tu sanitarna misya maltańskiego zakonu.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 22. listopada 1915.

Sejm węgierski.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Urzędowo ogłaszają, że sejm węgierski zbierze się dnia 30. b. m. na swoją trzecią sesyę wojenną. Pierwszą sprawą będzie załatwienie p r o w i z o r y u m b u d ż e t o w e g o a następnie zatwierdzenie szeregu z a r z ą d z e ń p r z e c i w d r o ż y ź n i e. Z kolei wejdzie na porządek dzienny przedłożenie w sprawie c e n t r a l i b a n k o w e j. Przyjęcie tego przedłożenia uchodzi za rzecz pewną.

Delegaci Czerwonego Krzyża.

Sztokholm. (T. B.) Delegaci Czerwonego Krzyża austryackiego i węgierskiego n a k o n f e r e n c y ę w sprawie jeńców wojennych, bar. S p i e g e l f e l d, hr. A p p o n y i i radca dworu F a r k a s, przybyli tu d. 18. b. m. Delegatów przyjął k r ó l i książę M a k s b a d e ń s k i, którzy okazali dla konferencyi najżywsze zainteresowanie.

Powrót austro-węgierskich jeńców.

Sofia. (T. B.) Dnia 17. listopada. Dzisiaj w nocy przybyło tu około 400 rannych jeńców austro-węgierskich z Serbii, żołnierzy i podoficerów. Znajdowali się oni po największej części w opłakanym stanie. Wielu z nich skutkiem niedostatecznego lub złego leczenia względnie skutkiem całkowitego zaniedbania opieki lekarskiej, stało się kalekami. Dla rannych tych przygotowano na tutejszym dworcu kolejowym posiłek i obdarzono ich podarkami. Bułgarskie organa sanitarne wogóle w sposób godny uznania starały się o rannych jeńców. Rano odjechali jeńcy koleją do Ł o m P a l a n k i, skąd udadzą się parowcem dunajowym w dalszą drogę. Równocześnie odjechało także 14 rannych austro-węgierskich oficerów, którzy przedtem tu przybyli.

Lord Churchill w szeregach.

Amsterdam. (T. B.) Według doniesienia „Maasbode" z Londynu, lord C h u r c h i l l odjechał już do swego pułku do Francyi.

Dla Niemców w Galicyi.

Lipsk. (T. B.) Poprzednio kanclerz Rzeszy B e t h m a n n H o l l w e g ofiarował w czerwcu b. r. komitetowi lipskiemu dla potrzebujących pomocy N i e m c ó w w G a l i c y i i n a B u k o w i n i e 20.000 marek. Obecnie ofiarował kanclerz znowu 10.000 mk. na ratunkową ekspedycyę w oswobodzonej Galicyi. Ogółem zebrał komitet 165.000 marek.

Dla ochrony młodzieży.

Grac. (Tel. pryw.) Na wniosek komisarza rządowego zabroniła tutejsza rada miejska młodzieży szkolnej jawić się po godzinie 8 i pół wieczorem bez towarzystwa starszych na ulicach miast i w lokalach publicznych. Nie wolno także nieletnich używać do sprzedaży ulicznej.

Młyny peszteńskie.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Według doniesienia dzienników młyny peszteńskie z wyjątkiem młyna „Hungaria" wstrzymały chwilowo pracę. Powodem jest brak zboża, którego nie dowieziono z południowych okolic kraju. Po usunięciu trudności w przewozie praca zostanie ponownie podjętą.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Sprawozdanie r o s y j s k i e g o sztabu generalnego z dnia 20. bm.: W kilku miejscach frontu pod R y g ą gwałtowny ogień działowy. Na zachów od D ź w i ń s k a musieli Niemcy porzucili swe stanowiska w okolicy kolei do P o n i e w i e ż a. W opuszczonych przez nieprzyjaciela okopach znaleźliśmy znowu broń, amunicyę i niepogrzebane zwłoki.

Na innych odcinkach od R y g i aż do P r y p e c i żadna zmiana.

Na lewym brzegu Styru zdołał nieprzyjaciel utrzymać się w zajętym terenie, ale dnia 19. bm. odebraliśmy miasto C z a r t o r y s k; toż samo wieś K o ź m i n c e na lewym brzegu Styru w dół rzeki od Czartoryska (5 km.).

W serbskiej niewoli.

Dr Jan Kopff, który dnia 19. b. m. wrócił z serbskiej niewoli, gdzie przebywał od dnia 10. grudnia 1914 r. kreśli następujące wspomnienia z ostatnich chwil swego pobytu w Serbii:

„Kiedy się rozpoczęła obecna ofenzywa sprzymierzonych, patrzyli Serbowie z wrodzonym im optymizmem spokojnie w przyszłość, liczyli bowiem niezawodnie na pomoc czwórporozumienia. Upadek Białogrodu obwieszczono bębnem w Arangjelovcu, gdzie właśnie przebywałem, a gdzie oddawna już było słychać grzmot działowy. Ranni, których sprowadzono do szpitali mieli okropne rany; cofające się wojska były jednak ciągle jeszcze dobrej myśli, szły ze śpiewami, nawet ironicznymi: „Droga matko Serbio, będzie z tobą jak z Belgią".

Ale nagle zarządzono ewakuacyę tej okolicy: mój szpital otrzymał polecenie przeniesienia się do Kragujevca. Szliśmy tam pięć dni, wśród bagnisk po terenie, który zalała wezbrana Morawa. Gdziekolwiek przybywaliśmy, wszędzie dowiadywaliśmy się, że główna kwatera serbska już dalej odeszła. Jeńców austryackich odstawiano do K u r s u m l i j e. Kiedyśmy się dowlekli do Krusevca, postanowiłem nie ruszać się już dalej na tułaczkę. Przy pomocy pewnej Serbki ukryłem się w piwnicy; okazało się to jednak niepotrzebne, gdyż po kilku godzinach pozostawiono nas własnemu losowi.

Dnia 6. listopada wysadzili Serbowie magazyny amunicyi w powietrze; Niemcy odpowiedzieli na to tem żywszem ostrzeliwaniem. Ranni popadli w nieopisany popłoch, równający się objawom szaleństwa. Z największym wysiłkiem udało się ich wreszcie uspokoić. Odchodzące wojska serbskie otwierały przemocą sklepy i składy rabując, co było pod ręką i strzelając nawet do oficerów, którzy im tego wzbraniali. Na drogach powstał zator wobec niezliczonych tłumów ochodźców.

Dnia następnego weszły do Kruszevca oddziały armii gen. Gallwitza; pewnemu pruskiemu oficerowi oddałem mój szpital." („Die Zeit".)

dewocyjnego. Uważam, że powinny tu powstać takie zakłady dla wykorzystania nadzwyczajnych warunków, jakie skupienie artystów daje, stwarzając możność wykorzystania tych sił dla podniesienia niskiego poziomu, jaki posiadają przeważnie importowane obrazy, obrazki i figury kościelne. Kierownikiem zakładu musi być człowiek fachowy, przemysłowiec, któryby dokładnie poznawszy techniczne i handlowe strony konkurencyjnych przedsiębiorstw, posiadał zarazem odpowiedni do założenia zakładu kapitał a znalazłby poparcie u duchowieństwa, rozporządzającego staraniem nad wyparciem obcej produkcyi.

Straszne wprost bohomazy, jakie się widzi w chałupach wiejskich, raz powinniśmy już wyprzeć i zastąpić czemś swojskiem, obrazami Patronów polskich, reprodukcyami naszych pięknych obrazów kościelnych, które lud nasz zna i chętnie widziałby je u siebie, a kupuje to co mu kramarz jarmarczny narzuci. Urządźmy najpierw zakład produkujący najtańsze światłodruki, te, które cieszą się masowym zbytem na odpustach a wykonywane są w Czechach i tu przez żydowskich hurtowników kramarzom sprzedawane. Na droższe, takie jakie wykonują szwajcarskie i francuskie fabryki, jak olejodruki Künzli Freres w Zurichu, Mayand Freres w Paryżu itp. mamy jeszcze czas, na to bowiem potrzeba znaczniejszych kapitałów.

Na krawędzi obrazków ściennych są zwykle umieszczone firmy fabryk, które ułatwią przedsiębiorcy bliższe zaznajomienie się z produkcyą. Artyści nasi bawiąc w Swajcaryi nie powinni zaniedbywać sposobności bliższego poznania tych zakładów, które tak jak czeskie w przeważnej części pracują dla polskiej klienteli. Specyalną gałęzią są obrazki książkowe, światłodruki, miedzioryty i staloryty, wykonywane masowo w Niemczech i we Francyi, kartonowe, z koronkami i bez. Przemysł ten powstanie swe i rozwój zawdzięcza Francyi, kilku tamtejszym zakładom, jak: Turgis et Fils, Mazoyer et Balm, Mayand Freres itp. w Paryżu. Później powstały główne ogniska tego przemysłu w Berlinie, Norymberdze i Monachium (Gladbach), które zadają przemysłowi francuskiemu dotkliwy cios, a taryfy kolejowe i cło podnoszone ustawicznie, przechylają szalę zwycięstwa na stronę przemysłu niemieckiego.

Skolekcyonowanie produkcyi obrazków, tak francuskiego jak również niemieckiego pochodzenia jest bardzo łatwe, temwięcej, że prawie każdy obrazek francuski zaopatrzony jest w firmę a nasi kupcy najchętniej zapewne objaśnią pochodzenie tych obrazków, na których firm nie ma, a temwięcej gdy będą wiedzieć, że nierozchodzi się o stworzenie im konkurencyi, lecz o powołanie do życia samej produkcyi. Nadmieniamy, że produkcya ta ma u nas olbrzymi zbyt, o czem wiedzą najlepiej urzędy cłowe, przez które przesyłki przychodzą z Niemiec i Francyi. Nadmieniam, że to jest tylko szkic wymagający dokładnego zapoznania się ze sposobami produkcyi i tajnikami, jakie każdy zakład posiada, zdobytemi dziesiątkami lat pracy, zapobiegliwości i przedsiębiorczości, które cechują każdą zagraniczną gałąź przemysłu, mającą już swoją tradycyę i wyrobione od szeregu lat miejsca zbytu.

Do omówienia innych gałęzi przemysłu religijnego powrócę niebawem. **R. W.**

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. Andrzej hr. Stadnicki.

I znów śmierć bezlitosna wyrwała ofiarę rodzinie, społeczeństwu, krajowi,—a strata to tem boleśniejsza, a żal tem większy, że przecięła pasmo dni w kwiecie wieku człowieka młodego, zdolnego, rokującego wielkie dla ojczyzny nadzieje.

Ś. p. Andrzej Stadnicki urodzony w 1886 r. w Wielkiej Wsi, zmarł jako jedyny już pozostały syn Jana i Bogumiły z hr. Łubieńskich hr. Stadnickich; odziedziczył po ojcu nieugiętą moc charakteru i wytrawny sąd, po matce tkliwość serca i miłosierdzie dla ludzkiej niedoli, po obojgu wielką szlachetność i miłość ojczyzny. Te wspólne cechy złożyły się na umysł niepośledni; nieszczęścia rodzinne, spowodowane przedwczesną stratą dorosłego już rodzeństwa, rozwinęły go i pogłębiły. Młody wiekiem, dojrzały umysłem był ś. p. Andrzej człowiekiem już wyrobionym, a dziarska młodość pobudzała w nim żądzę czynu, popychała go do wybicia się nad miarę powszednią w kierunku, odpowiadającym najbardziej wrodzonemu usposobieniu.

Wychowany w dobrze zrozumianych staropolskich tradycyach, wyniósł z domu zapał do wszystkiego, co dobre i szlachetne, zamiłowanie obowiązku i odwagi, a piękne opowiadania ojca o rycerskich czynach przodków, nawiązując nić między dawnemi a nowemi laty, zapalały oko, zagrzewały serce młodego słuchacza, budząc żądzę dorównania im w sławie, gdy się po temu sposobność nadarzy.

Młody Andrzej po przebyciu jednorocznej służby wojskowej w 1906 i 1907 roku nabrał zamiłowania do wszystkiego, co z techniką wojskową było związane; rycerskie jego usposobienie pociągały trudy i niewygody marszów i przygód obozowych; a lubo po ukończeniu uniwersytetu we Wrocławiu w 1909 r. poświęcił się rolnictwu, z najmilszą zawsze ochotą brał udział w manewrach wojskowych, gdzie jako wyborny jeździec-kawalerzysta czuł się w swoim żywiole w gronie kolegów, których umiał zjednać prostotą i miłem obejściem. — W 1910 roku składa egzamin i uzyskuje stopień porucznika i jako taki w rok później bierze udział w słynnym „Distanzritt" między Pesztem a Wiedniem, jeden z pierwszych przybywa do mety i zdobywa nagrodę.

To też z wielkim zapałem wybierał się młody Andrzej na wojnę w 1914 r. Unosiła go rycerska fantazya i żądza czynu, ale skłaniała go przedewszystkiem możność walki za ojczyznę, owo marzenie od szeregu lat, pragnienie oswobodzenia jej części, jęczącej w moskiewskiej niewoli. Walka ze wschodnim najeźdźcą odpowiadała wszak nie tylko narodowym, ale i rodzinnym jego tradycyom: dziad ś. p. Bronisław Stadnicki, był jego chlubnym na tem polu poprzednikiem, ozdobionym krzyżem „virtuti militari"; idea tej wojny odpowiadała poglądom politycznym ojca i jego samego,a przytem, przytem.... może wpatrzone w dal przyszłości oko młodzieńca widziało go obok tryumfu umiłowanej idei, spełniającego bohaterskie czyny, a po skończonej szczęśliwie wojnie składającego u stóp ukochanej Matki zdobyte wawrzyny.

Krzyż za waleczność otrzymał, ale niestety już na łożu śmierci. Przypiął mu go do piersi zgnębiony ojciec, jako nagrodę narażanego niejednokrotnie życia. Przez 9 miesięcy znosił śp. Andrzej z zaparciem się siebie trudy wojenne; dziewięć miesięcy wzbudzał podziw zwierzchników i kolegów swą odwagą i dokładnością w pełnieniu służby, zawsze waleczny i odważny, zdawało się, że w tej kampanii chce przejść sam siebie; widywano go stojącego spokojnie poza rowem strzeleckim, osłaniającym jego podwładnych, patrzącego nieulękłem okiem na unoszącą się dokoła śmierć, a gdy go towarzysze napominali, by nie narażał tak swego życia: „za nic słowa zachęty, gdy nie są poparte przykładem odwagi", zwykł był odpowiadać. Gdy jako ordynans dowodzącego generała młody porucznik otrzymał rozkaz przewiezienia pilnej depeszy od bateryi artyleryi, obok której się znajdował, do innej opodal położonej, a droga naturalna prowadziła linią łukową na tyłach wojsk, śp. Andrzej przebiega w cwale pomiędzy ogniem swoich i nieprzyjacielskich armat, i depeszę doręcza wcześniej, w chwili, gdy każda minuta o wygranej stanowić może.

Te i tym podobne czyny otoczyły go szacunkiem kolegów i podwładnych, dobroć i usłużność zjednały miłość. Mianowany nadporucznikiem śp. Andrzej doszedłby wkrótce do wysokich odznaczeń wojskowych, gdyby nie ciężka słabość, która go zmusiła do opuszczenia towarzyszów broni w chwili, gdy świetna ofenzywa wojsk przymierzonych, oswobodzenie Królestwa byłaby dla szlachetnej ambicyi młodego oficera najmilszą nagrodą poniesionych trudów. Powalony na łoże niemocy, dręczony ciężkiemi cierpieniami, był duchem w swoim pułku, śledził uważnie postępy armii i nad wyraz się nimi interesował. Bolał nad tem, że w słynnym pochodzie uczestniczyć nie może. „Wierzaj mi, że moje cierpienia fizyczne są drobnostką w porównaniu do cierpień moralnych, jakich doznaję, iż w walce za ojczyznę uczestniczyć nie mogę", powiedział raz do jednego z odwiedzających.

A cierpienia, jakich doznawał przez 7 miesięcy, nie były lekkie. Zawsze jednak najmniejszą skargą usiłował nie zasmucić rodziców i umiłowanej nadewszystko siostry, nigdy narzekanie z ust mu się nie wyrwało, przeciwnie, do ostatniej chwili pamiętał o drugich, wskazując już w agonii stygnącą ręką na wiernego sługę i polecając go opiece rodziny.

Twardy dla siebie, miłosierny dla drugich, stwierdził Andrzej jeszcze w ostatnich godzinach życia swój doprawdy niepospolity charakter, a bohater na polu walki, potrafił nim być i na łożu śmierci.

W łunach pożarów, wśród jęków wypędzanej z odwiecznych siedzib ludności odchodził na wschód barbarzyński najeźdca — tam lała się krew polska, ale i błyszczała zorza wolności niesiona na sztandarach zwycięzców, a tu na łożu śmierci dogorywał jeden z nich... a cierpiał z taką iście chrześcijańską rezygnacyą, iż przywykli do widoku ludzkich cierpień dozorcy szpitalni aniołem go nazywali, a płacz, jaki się rozległ po jego zgonie, towarzyszył odlotowi ku Stwórcy tej pięknej i czystej duszy Polaka-żołnierza, dopomógł do otworzenia Jej wrót wiecznej nagrody za nie ziszczone marzenia, za niewymowne bóle...

Na czarnej trumnie skrzyżowane emblematy wojskowe i powódź kwiatów: znak to, że chowają oficera i otaczanego miłością młodzieńca. Niech te kwiaty pozostaną dla osieroconej rodziny symbolem cnót młodego bohatera, których woń nieprzemijająca niezatarte w jej sercach pozostawi o nim wspomnienie. Oby Ci, drogi Przyjacielu, ta polska ziemia, którąś ukochał, lekką była, a duch Twój mógł się ucieszyć świadomością lepszej doli ojczyzny, którą wywalczyć pragnąłeś. **J. S.**

Grosz na Warszawę.

Siedmdziesiąty drugi tysiąc składek.

X. Antoni Zapała, kapelan 20 p. p. 50 kor. Stanisław Bergman, porucznik 20 p. p 50 kor. Jerzy Dobrodzicki, kapitan 20 p. p. 10 kor., Jan Uryga porucznik 20 p p. 20 koron, Burakowski, porucznik 20 p. p. 20 koron, W. Typrowicz, porucznik 20 p. p. 20 koron, Rudolf Kożusznik, kadet 20 p. p. 10 koron, Jan Nindowicz, Wiedeń 10 kor., Tadeuszowie Kupczyńscy w Białej 20 kor., Redakcya „Ludu Katolickiego" w Tarnowie 125 kor., X. Stanisław Ziemba w Sądowej Wiszni, imieniem tamtejszego Duchowieństwa parafialnego i parafian 266 koron.

Razem	. .	601 K — h
Do dnia poprzedniego	. .	71 059 „ 52 „
Razem	. .	**71.660 K 52 h**

Kraków — Warszawie. Do Komitetu Pań wpłynęły w dalszym ciągu następujące ofiary na głodnych w Warszawie: Parafia Czaniec 30 K, p. hr. Potocka z Olszy 20 K, p. Czeczowa z Kóz 50 K, bar. Götzowa z Okocimia 100 K, bar. Götz 500 K, hr. Zofia Romerowa 30 K, parafia Hecznarowice 133 K 85 h, X. Sidziński i parafia Regulice 52 K, X. Jan Bednarczyk z parafią Zakrzów 108 K 70 h, Liga kobiet z Chrzanowa 150 K, X. Bienias z parafią Jawornik 30 K, X. Józef Brożek z parafią Zalas 50 K, X. Pitala z Jelenia 22 K, Liga kobiet z Jaworzna 25 K, X. proboszcz i parafianie z Oświęcimia 225 K, p. Marya Güntherowa 10 K, X. Maciąga od siebie i swoich parafian z Kamienia 50 K, parafia Ruszcza 70 K, parafia Stara wieś 70 K, X. Rączka z parafią Hałcnów 10 K. Na ręce p. Maurizia wpłynęły następujące kwoty: p. Krasnowolski z Jarosławia 31 K, p. Romanowski z Jarosławia 20 K, J. M. 10 K, Dwór Siersza od p. Bałko 5 K. Na ręce p. Adeli Zollowej od szkół i od Administracyi „Nowej Reformy" 1815 K 23 h. — **Razem 3617 K 78 h** — co z poprzednio ogłoszonymi 13.194 K 85 h czyni **16.812 Koron 63 hal.**

List.

Kochana Mamo tych kilka słów
Piszę naprędce do Ciebie;
Miejsce, skąd piszę — strzelecki rów
I jasny błękit na niebie.

Umilkł na chwilę straszny huk dział,
Opadła piekieł kurzawa,
Zdobyliśmy nowy okopów wał,
Choć walka była tak krwawa.

Mnie jednak Pan Bóg bronił od kul,
I żyję, Matko kochana!
Zaledwie w głowie maleńki ból,
Lecz to się zgoi do rana.

Czas tak ubiega, tak płyną dni,
Tak pędzi chwilka za chwilką,
A serce ciągle o Tobie śni,
Przy Tobie błąka się tylko.

Nie płacz, Matuchno! może, da Bóg
Powrócę cały i zdrowy,
Może zawita gwiazdka w nasz próg
I prysną kajdan okowy.

Może nam słonko wyjrzy z za chmur
I radość w koło rozleje,
I pęknie naszej niedoli mur,
Ziszczą się nasze nadzieje!

Więc choćbym zginął wśród krwawych burz
Nie płacz, Matuchno kochana,
Tylko jak zwykle, ręce swe złóż
I módl się za mną do Pana.

Kończę... niech chowa Cię Bóg
Szczęśliwie, Matko ma droga!
Już słychać zdala ponury huk
Zaraz pójdziemy na wroga.

Rolno, 27. IX. 1915.

Ks. Michał Jastrzębski.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w poniedziałek św. Cecylii. — Jutro we wtorek św. Klemensa.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 05 zachód przypada o godz. 3 min. 46 długość dnia godz. 8 min. 41.

Kraków, 21. listopada 1915.

Niedziela upłynęła bez szczególnych wydarzeń jak zwykle, w pogodny lecz trochę mroźny dzień snuły tłumy z kościołów, wydeptując bruki głównych arteryi miasta i plant. Poza plantami, które zawsze cieszą się liczną frekwencyą, zdążano na deptak Błoń, gdzie rojniej było wczoraj, jak w inne niedziele i święta, bo podmarzłe błoto nie odstraszało od dalszych spacerów. Jedną z kwestyj, jaka się wyłoniła równocześnie z brakiem węgla, jest brak mleka, któremu zapobiedz można przez przyjęcie propozycyi dostawców z Królestwa, obowiązujących się dostarczenia większych ilości, które jednak niewiadomo z jakiej przyczyny nie zostały uwzględnione, narażając ludność na bardzo przykre niespodzianki. Poruszaliśmy tą sprawę z tego miejsca, wymieniając nazwisko dostawcy i szereg dworów, jakie miał skupić dla dostawy, lecz, jak się dowiadujemy, gmina nie chciała mieć konkurencyi i co na pochwałę podnieść należy, nie chciała dopuścić do zwyżki cen nabiału. Dzisiaj gdy mleka niema, nie czas się zastanawiać, czy należy o 2 halerze podnieść cenę, lecz umożliwić musimy dowóz nabiału, aby niezbędnego artykułu żywności nie pozbawiać miasta. Sądzimy, że sprawa ta będzie tak rozważona jak należy, aby usunąć niepokój, spowodowany tylko licho fungującym aparatem aprowizacyjnym, bez głębszych przyczyn, które usunąć się dadzą i będą usunięte, jak się niebawem przekonamy.

We Wiedniu rozpoczyna się konferencya w sprawie moratoryum, której przebiegu z wielkiem zainteresowaniem oczekuje ogół społeczeństwa, ufając, że jego reprezentanci przedstawią czynnikom miarodajnym obecne położenie wszystkich warstw ludności, dla których zniesienie moratoryum w obecnych warunkach byłoby nieuchronną katastrofą ekonomiczną, do której dopuścić nie można. Dowiedzieliśmy się kim jest Creditorenverein z wczorajszego artykułu i jakie pobudki skłaniają to towarzystwo, ewentualnie jego reprezentacyę do stanowiska, jakie zajmuje ono przy każdej kwartalnej prolongacie. Nie możemy się również dziwić wiedeńskim sferom finansowym i handlowym, że dążą do zniesienia moratoryum, tem więcej, że na ostatniej konferencyi stanęli przy ich boku delegaci Izby Handlowej, namiętnie popierając ich wniosek. Nadmieniamy jednak dla łatwiejszej oryentacyi, że w konferencych poprzednich nie brali udziału ani prezydent Izby Jan Kanty Federowicz, ani Dr Benis, a świadczy to, że oni, którzy może lepiej jak inni członkowie prezydyum Izby znają stosunki handlowe w mieście — nie chcą zapewne stanąć w szeregu zwalczających moratoryum, aby nie ponosić odpowiedzialności, jaką przedwczesny krok taki musi pociągnąć.

Zniesienie moratoryum wywołałoby w obecnych warunkach orgie bankructw, zalew skarg, licytacyj i sekwestrów; nie wątpimy, że przedstawiałoby ono wcale pokaźny interes dla nielicznych w czasie wojny kancelaryj adwokackich, lecz ten wzgląd sądzimy, że nie wystarcza, a interes kraju wymaga aby do tego nie dopuszczono, temwięcej, że, jak wierdzą znawcy stosunków finansowych, indywidualne stosowanie moratoryum przeprowadzić się nie da.

Przeciążone sądy z powodu braku personalu nie mogą w obecnych warunkach podołać nawałowi obowiązków, które musiałyby przez zniesienie moratoryum wytworzyć ich bezmiar nie do pokonania, więc i techniczna strona przy wielu innych przemawia także przeciw zniesieniu. Świadczą dalej o tem jednozgodne uchwały wszystkich organizacyj i wysyłanie delegatów dla przedstawienia sprawy prezydyum Koła Polskiego z żądaniami utrzymania moratoryum do końca wojny i otrzymania potrzebnych sum na odbudowę kraju, która podjęta w pełni, może tylko jedynie przynieść pewne zmiany i zamarłe życie gospodarcze kraju pobudzić. Dzisiaj gdy świat cały zajmuje się kwestyą nędzy, jaką wywołały wypadki wojenne na ziemiach polskich, gdy głos Ojca Świętego rozchodzi się donośnem echem, nawołując do ofiarności, gdy lud nasz wiedzie jaskiniowy żywot, ironią tchną żądania członków Izby handlowej i Creditorenvereinu do zniesienia wyjątkowych rozporządzeń, ochraniających społeczeństwo przed nieuniknioną katastrofą ekonomiczną. Aczkolwiek indywidualne stosowanie moratoryum, jak twierdzą finansiści, jest niemożliwe, moralny obowiązek nakazuje tym, co mogą spełniać swe obowiązki płatnicze, by nie usuwali się od nich, a w takich wypadkach wkraczać powinne organizcye zwodowe i pobudzać opornych do spełniania zobowiązań. Odnieść to należy do tych, których wojna bogaciła, a jak świadczy subskrybcya wojenna, jest ich dosyć.

Ogródki warzywne wojenne, jak nam donoszą pisma niemieckie, przyniosły poważne rezultaty.

† Jan Spitziar.

(Ze wspomnień byłego recenzenta).

Ze zmarłym świeżo śp. Janem Spitziarem ubył teatrowi krakowskiemu współpracownik rzadkiej energii i zasługi. Zawód jego należał w teatrze do tych, o których najmniej się stosunkowo pisze i mówi, chociaż działanie dekoratora i maszynisty tyle waży na szali sukcesu artystycznego. Więc gdy śmierć położyła kreskę pod takim ukrytym bilansem życiowym, trzeba podać choć w głównych cyfrach jego treść, aby nie stała się krzywda pracy skromnej, lecz ważnej, opartej o wartości artystyczne i wartości te mnożącej dla dobra polskiego teatru.

Nie było dla głównego dekoratora i mistrza maszyn w naszym teatrze miejskim wymowniejszego świadectwa, jak gdy pewien dygnitarz innej sceny, bawiąc w Krakowie, zapytał przedstawionego sobie pana Jana:

— Więc to pan jesteś tutaj „spitziarem"?

Przeszło to potem w anegdotę, bo w teatrze wszystko: dobre czy złe, uznanie, czy złośliwa plotka, staje się anegdotą. Ale było faktem. Tak przynajmniej zapewniano młodych recenzentów, gdy po raz pierwszy zaglądali w tajniki kulis i rozpytując się o dostrzegane dziwa i postaci, zwracali uwagę na ruchliwego komendanta wszystkich manewrów z dekoracyami, sznurami, zapadniami i guzikami elektrycznymi. „Spitziar" stało się, z nazwiska, określeniem czynności. Stało się niby rangą wysoką w armii zakulisowej, jak gdyby na chlubny znak, że każdy teatr polski ma swego dekoratora, lecz Spitziar jest tylko jeden — na wszystkie teatry.

Zresztą w niejednym bywał nasz świeżo zgasły kierownik działu technicznego — jak podobno brzmiał jego pełny tytuł. Znamienne też że o życiu śp. Spitziara tak trudno zebrać jakiekolwiek bliższe dane. Charakteryzuje to człowieka: skromnego, pracowitego w cichości, nigdy nie mówiącego o sobie; rodzaj motoru całej mechaniki zakulisowej, motoru, ukrytego w małej stancyjce za sceną, niewidzialnego, a tak niezbędnego, że stanęłoby wszystko, gdyby on ustał. Widz miał przed oczyma efekty świetlne, tajemnicze działanie mechaniki podscenicznej, oglądał błyskawice, słyszał grzmoty i deszcze, zachwycał się nieraz dekoracyami, lecz rzadko kiedy wiedział, że czarnoksiężnikiem od tych wszystkich cudów jest niewielki człowiek w czarnej mycce na głowie i z kluczami na palcu, zawsze uśmiechnięty, zawsze w dobrym humorze i zawsze przytomny. A to za kulisami przymiot nieoceniony. Tam, gdzie wszystko prawie dzieje się w chwili decydującej nawpół przytomnie, w podnieceniu, niemal w gorączce.

Bywał więc pan Jan w niejednym teatrze. O ile dochodziły słuchy — bo o sobie rzadko kiedy coś rzucił — studya malarskie prowadził w Akademii krakowskiej jeszcze za czasów Matejki, kontynuował je w Wiedniu, potem praktykował w dekoratorni lwowskiej Dülla i puścił się na wędrówkę. Zawadził zwłaszcza o Monachium, któremu został później wierny przez długie lata, jeżdżąc niemal co roku nad Izarę, dla odświeżenia się i „opatrzenia" w nowościach. Miały go przez jakiś czas teatry rządowe warszawskie, nawet za dwoma nawrotami; przez jakiś czas scena lwowska, do Krakowa zaś przyszedł ni mniej ni więcej tylko z Chersonia, gdy Pawlikowski objął nowy gmach i zaczął w nim zaprowadzać nowe, a dobre porządki. Nie opuściłby też naszej sceny za żadne skarby. Lwowianin z rodu, przywiązał się do Krakowa, przywykł do niewygód swego zakulisowego warsztatu i do wyrzekania na nie. Na innej scenie, większej, nieskrępowanej miejscem, zasobniejszej we współczesne maszynerye, jakżeby mógł powtórzyć swą ulubioną odpowiedź na różne żądania reżyserów i dyrektorów:

— Techniczne niepodobieństwo, panie! Techniczne niepodobieństwo!

Był to zresztą rodzaj przysłowia, mało szkodliwego w praktyce, bo w chwilę później okazywało się, że największą zasługą pana Jana jest właśnie pokonywanie najróżniejszych nieprawdopodobieństw technicznych. Oddany zawodowi całą duszą, myślał tylko o nim. „Grał", naprawdę grał sam w swoich dekoracyach, w swoich efektach świetlnych, w swoich magicznych sztukach mechaniki teatralnej. Zapytany przez młodego aktora, czemu wysiaduje zawsze do samego końca przedstawienia, dzień w dzień, jak rok długi, tłumaczył, że jest odpowiedzialny za wszystko i musi osobiście pilnować każdego manewru za sceną:

— Jakby panu dekoracya spadła na głowę, to ktoby odpowiadał?

W istocie jednak tkwił za kulisami, bo teatr kochał nade wszystko i nie mógł się bez niego obejść. Obserwował też wszystko okiem bystrem, które obejmowało nietylko maszynistów i dekoratorów. A choć rzadko kiedy i tylko najzaufańszym zwierzał się ze swych spostrzeżeń, jednak chodziły słuchy, że trafiał zawsze w sedno, czy szło o nowego aktora, czy o nową sztukę, czy o nową... dyrekcyę. Specyalista od pewnej części aparatu teatralnego, nabrał wprawy w patrzeniu na wszystkie. Nie było w nim jednak cienia z tej goryczki, która przepaja dusze teatralne prędzej czy później w walce o sukces. Wrodzona dobroć i pogoda umysłu pana Jana ochroniła nerwy od rdzy, jaka je żżera w niepokojącej atmosferze kulis. A i pod tym względem był szczęśliwszy od innych istot światka teatralnego, że na stanowisku swem nie znał rywalizacyi, nie miał współzawodników. Był sam jeden, wypróbowany, doskonały, fachowiec w całem słowa znaczeniu i — artysta. Ileż to razy zdarzało się, że po sprowadzeniu do jakiejś „wystawnej" sztuki paru dekoracyj z Wiednia, prospekty pana Jana w ten sam wieczór pobijały wartością importowane cuda. Kraków chlubił się nim — i miał do tego prawo.

A przeszedł śp. Spitziar w karyerze dekoratorskiej nielada przemiany swego warsztatu: techniczne i artystyczne: od prostoty oświetlenia gazowego do najwymyślniejszych figlów elektryczności, od ręcznie poruszanych „zapadni" do kunsztownej hydrauliki, od szablonu „normalnych" dekoracyj do wczorajszo-dzisiejszej „malarskości" i stylizacyi, do „systemów wieżowych" „zasłonowych" i Bóg wie jeszcze jakich, którymi parają się gorączkowo malarze, wpuszczeni za kulisy, a raduje rzadki widz smakosz, lub częsty widz-snob.

Dość sceptycznie zapatrywał się pan Jan na te wszystkie nowe prądy, chociaż je oceniał i kompromisowo był zawsze gotów przyznać im wpływ na teatr. Był z pierwszego usposobienia i w przyjaznem gronie przyznawał się do starego credo, iż dekoracya jest dla sztuki i aktorów, nie na odwrót. „Co wy z temi plastycznemi dekoracyami? — mawiał nieraz, gdy zeszła rozmowa na tę modę— Teatr jest teatrem, nie życiem. Teatr jest malowany". I wszyscy dzisiaj wiemy, że w tych paru słowach tkwiła głębsza prawda, wprost doktryna, o której pisać można tomy. Nie idąc więc bezkrytycznie za nowością, umiał Spitziar jako technik pierwszorzędny, wiele wyzyskać i zastosować. Zwłaszcza sztuka oświetlania zajmowała go wysoce i niejeden piękny efekt kombinował fantazyą i wzrokiem prawdziwego artysty, który czuje nastrój i umie go wywołać.

Miał też uznanie i szacunek. Cenił Wyspiański jego współpracownictwo, nacechowane wytrawnością i smakiem, o którym świadczą dekoracye do „Nocy Listopadowej", wykonane samodzielnie przez Spitziara według wskazówek i rad poety. A wszyscy dyrektorzy ostatnich lat dwudziestu, od Pawlikowskiego do Pawlikowskiego, z Kotarbińskim i Solskim, mieli w panu Janie nietylko współpracownika, ale przyjaciela i doradcę umiejętnego, a życzliwego. Związało się jego imię z rozkwitem sceny krakowskiej i w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku i w pierwszych obecnego. Gdy Pawlikowski przybywał do Lwowa, aby gościnnym tryumfem zakończyć sześciolecie krakowskie, bywalcy teatralni wschodniej stolicy wiedzieli o Spitziarze z famy może więcej, niż o niejednej sile pomocniczej personalu aktorskiego. Gdy Józef Kotarbiński przywracał do czci wielki repertoar poezyi romantycznej i ... wznowień przechodził do ryzykownych czasem eksperymentów inscenizatorskich, miał przy boku Spitziara, jego gruntowną, niewyczerpaną prawie wiedzę techniczną, pomysłowość w opędzaniu wielkich potrzeb małemi stosunkowo środkami, jakie posiada scena krakowska, jego smak i rutynę, jego rzewne oddanie sztuce. Wspominaliśmy już jak wysoko cenił go Wyspiański. Dekoracye do „Nocy listopadowej", szkicowane przez Spitziara samodzielnie, przeszły w wykonanie prawie bez poprawek, tak umiał nasz mistrz dekoratorni utrafić w myśl autora i tak ją ucieleśnił swoją pracowitością i techniką.

Traci też ze Spitziarem nasz teatr kawał swej duszy, która urosła powoli, pod długiem działaniem kultury artystycznej, wywierającej nacisk w określonym kierunku. Kierunkiem tym było głębsze i poważniejsze ujęcie sztuki: uniwersytecki mówiąc najogólniej, kierunek teatru w mieście, uniwersyteckiem par excellence. Przeszedł szkołę tej kultury i Spitziar w swym ważnym zakresie pracy. Był w nim powagą, owładnął w zupełności rzemiosłem i mógł podnieść je do poziomu sztuki. A trudził się nad tem nieustannie. W małej izdebce za sceną, gdzie spędził trzy czwarte swego krakowskiego życia, ciągle coś się rysowało, kleiło, przygotowywało, często nawet nie na użytek bezpośredni, lecz na zapas, lub jakby dla ćwiczenia fantazyi i smaku. Tak powstawały szkice dekoracyjne do sztuk, które nigdy może nie miały dostąpić publiczności, tak powstał model nowoczesnego teatru z najlepszymi urządzeniami, sklecony pracowicie w wolniejszych godzinach. Tutaj, ostatniemi dniami, przed samym niespodziewanym zgonem, przysposabiał Spitziar dekoracye do „Powrotu Odyssa", budzące już w tym zaczątku podziw teatralnego światka.

Ubył już z niego na zawsze ten doskonały, wytrawny pracownik, zacny człowiek, z wiecznym uśmiechem na ustach — z uśmiechem szczerym, płynącym z wrodzonej dobroci, która w powietrzu zakulisowem tak rzadko się uchowa. Prawdziwi ludzie teatru zwykle umierają na stanowisku: tak skończył i on, czynny do ostatka przy ukochanym warsztacie. Przechowa jego pamięć historya polskiego teatru, bo trwale się w nią wpisał, chociaż nazwiska „personalu technicznego" mają na jej kartkach zgłoski niewielkie, szare na pozór i nie tak wyraziste, jak firmy wielkich organizatorów lub gwiazdy sztuki aktorskiej. Ale kto wnika głębiej w mechanizm teatru, wie, jak ważnem kółkiem jest taki „maszynista doskonały", jak musi łączyć talent artysty z perfekcyą rzemieślnika i jak bardzo od tych jego darów zależy, zwłaszcza dzisiaj, ogólny poziom przedstawienia. Więc w oczach znawcy urastają nieraz te małe literki i składają się w zaszczytne wspomnienie o skromnym, co do pracy, lecz istotnie zasłużonym pracowniku. Dla tego, kto go bliżej znał — dobra, serdeczna pamięć o ś. p. Janie Spitziarze.

W. N.

Prasa nawołuje do szczerego wykorzystania każdego, nawet najmniejszego skrawka ziemi pod uprawę jarzyn. W Saksonii przybyło z parcel budowlanych miejskich 550 hektarów tj. tysiąc sto pruskich morgów pod uprawę jarzyn, przyczem 13.500 familij zaopatrzyło się dostatnio w ziemniaki, kapustę i wszelką jarzynę.

Na podstawie okólników rozsyłanych przez gminy, da się zestawić w Niemczech całokształt rozpoczętej akcyi, która przez popularne artykuły w prasie i broszury rozdzielane właścicielom ogródków wojennych podniesie uprawę jarzyn i wydajność parcel przez odpowiednie i celowe znawożenie i uprawę. Miejmy nadzieję, że krakowskie ogródki jarzynowe nie pozostaną w tyle, że zapał, z jakim zakładano je w roku zeszłym, nie ostygnie, owszem, podnieci do dalszej pracy i przynosząc większe rezultaty, obudzi zamiłowanie do warzywnictwa, które powinno się rozwinąć na podmiejskich gruntach.

Z miasta

Zebranie Sodalicyi maryańskich. Staraniem Komitetu krakowskich Sodalicyi maryańskich odbyło się wczoraj pierwsze ogólne zgromadzenie tych stowarzyszeń religijno- społecznych. Rano o godz. 8 w kościele św. Barbary uroczystą mszę św. odprawił ks. biskup Anatol Nowak; podczas Mszy św. sodalisi przystąpili do Komunii św. O godz. 10 w sali zebrań sodalicyjnych zebrali się liczni członkowie z Krakowa i miast prowincyonalnych, oraz zaproszeni goście, wśród których byli obecni: książę biskup Sapieha, arcybiskup ks. Symon, ksiądz biskup Nowak, ks. prałat Dr Wądolny, b. minister Jędrzejowicz, b. wicepr. m. Dr Szarski, hr. Tadeusz Lubieński, hr. Mieroszowska i in. Zgromadzenie zagaił superyor ks. Henryk Haduch T. J., poczem przewodniczącym wybrano p. Adama Konopkę ze Lwowa, zastępcami p. Zofię Popielównę i radcę dw. Dr Sznaydra z Krakowa, sekretarzem Dra Lubeckiego. Pierwszy referat pt. „Organizacya sodalicyjna w obecnych czasach, jej rozwój i zadania“ wygłosił ks. Haduch T.J. Po obszernej dyskusyi uchwalono zwrócić się do Rady szkolnej kraj., by organizacyę sodalicyjną w gimnazyach, szkołach realnych i innych instytucyach naukowych legalizowano z gorącem poparciem i poleceniem. Następnie zebranie zwróciło się z prośbą do Episkopatu polskiego w Galicyi o poparcie i przeprowadzenie organizacyi sodalicyjnej między ludem, zwłaszcza między młodzieżą. Wreszcie uchwalono, by organizacyę komitetu krakowskich sodalicyi maryańskich w duchu zasadniczych statutów wytworzoną nadal utrzymać i dopomódz jej do rozwoju. Drugi referat na temat „Sodalicya a oświata“, wygłosił ks. Nowakowski T. J. Po dyskusyi uchwaliło zgromadzenie polecić członkom, by popierali: a) Towarzystwo im. X. P. Skargi, inne wydawnictwa sodalicyjne, jakoteż wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy; b) dążyć do wytworzenia w Krakowie Wypożyczalni książek pod opieką Sodalicyj, tak dla Sodalisów, jako też i dla szerszej publiczności dostępnej. Następny referat pt. „Sodalicya wobec reklamy“ wygłosił ks. Haduch T. J. Po przemówieniu referenta i dyskusyi zgromadzenie uchwaliło: a) dorobek swoich prac społecznych ogłaszać peryodycznie w dziennikach i sprawozdaniach; b) o ile możności pracować na gruncie sodalicyjnym, skupiając siły i zasoby pod przewodnictwem organizacyi sodalicyjnych i przez Sodalicyę wytworzonych. Na tem zakończono obrady przedpołudniowe.

Po przerwie obiadowej, o godz. 4 popoł. rozpoczęto obrady okrzykiem na cześć Ojca św. Następnie Dr Lubecki wygłosił referat na temat: „Matka Boska w Sodalicyi“, a radca dw. Dr Schnayder referat: „Kwestya rzymska wobec ostatnich wypadków“, poczem uchwalono szereg przedstawionych wniosków. Pod koniec obrad przemówił ks. arcybiskup Symon, który udzielił zebranym arcypasterskiego błogosławieństwa. Zebranie zakończyło się odśpiewaniem pieśni „Serdeczna Matko“ i krótkiem nabożeństwem w kaplicy sodalicyi maryańskich, w którym wzięli udział wszyscy uczestnicy zebrania.

Koncert poranny „Na wełnę“ gwiazdkową dla Legionistów, urządzony wczoraj w południe przez krak. Ligę Kobiet, zapełnił salę Kino-Wandy wyborową publicznością. Obfity program, złożony w przeważnej części z utworów polskich, pociągał rozmaitością nastrojów i artystycznem opracowaniem. Z muzycznych produkcyi wysunęła się na plan pierwszy gra pianistki p. Abłamowicz-Mayerowej w utworach Chopina, Griega etc. Równie gorąco oklaskiwano grę wiolonczelisty p. Maryana Paszkowskiego. Podobało się szczególnie Scherro Gerusa odegrane z wielką brawurą.

Żywe zainteresowanie wzbudził śpiew p. Maryi Ożegalskiej, obdarzonej silnym, o rozległej skali sopranem. Podobnie dodatnie wrażenie wywarł debiut na estradzie młodziutkiej deklamatorki panny M. A. Majdrowiczówny. Na zakończenie w pogodny nastrój wprowadził słuchaczy solowy kwartet męski pp. Walewskiego, Stępniewskiego, Kowalskiego i Mazanka, wykonaniem piosenek strzeleckich. Towarzyszył na fortepianie produkcyom śpiewu i wiolonczeli prof. Walewski. **N. Kowalska.**

O rozkład jazdy dla tramwaju. Publiczność żali się coraz częściej w listach do redakcyi nadsyłanych, na niedomagania ruchu tramwajowego, w szczególności na nieregularność kursowania wozów i brak jakiegókolwiek rozkładu jazdy. Zwłaszcza wieczorem nigdy publiczność nie wie, który wóz na danej linii jest ostatnim, tem bardziej, że wozy nie o jednej porze schodzą z toru. Zdarza się prawie co wieczór, że na rynku wyczekują liczne grona osób na wóz tramwajowy, który koło godz. 10 min. 30 ma iść w kierunku dworca towarowego. Tymczasem wóz nierzadko przejdzie wcześniej i wyczekujący po jakimś kwadransie przekonują się, że czekali na próżno. Podobnie dzieje się na innych liniach. Dyrekcya tramwajowa powinna usunąć te niedomagania, a przedewszystkiem wydać rozkład jazdy krakowskiego tramwaju.

Uczniowie Leszetyckiego w Krakowie. W notatce z powodu śmierci słynnego pedagoga fortepianowego, Tadeusza Leszetyckiego, pominięto przypadkiem kilku uczniów Polaków, między nimi znaną pianistkę pannę Janinę Ładównę i wirtuoza p. Zygmuta Przeorskiego, jedynych obecnie w Krakowie osobistych elewów zmarłego mistrza i znawców jego metody.

Z kraju z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. W myśl wielkiej myśli Ojca świętego i wezwania biskupów polskich odbyły się wczoraj w kościołach archidyecezyi lwowskiej uroczyste nabożeństwa na intencyę pomocy dla Polski, a przedewszystkiem we Lwowie. Porządek całodziennego nabożeństwa w katedrze był następujący: Wystawienie Najśw. Sakramentu w monstrancyi przez cały dzień, począwszy od godz. 5.30 rano. O godz. 10. Suma pontyfikalna z kazaniem (odczytanie odezwy Episkopatu polskiego do biskupów świata). Po kazaniu Litania do Najśw. Serca Jezusowego, akt ofiarowania i modlitwa Benedykta XV. o pokój. Nieszpory łać. o godz. 4. po południu, po nich Litania do Wszystkich Świętych, suplikacye i procesya. W czasie sumy zbierano ofiary na najbardziej dotkniętych u nas klęską wojny.

Komitet Tadeusza Rutowskiego podaje do wiadomości, że dochód, uzyskany z uroczystego wieczoru urządzonego w „Dniu Rutowskiego“, wynosi ogółem kwotę 3.733 koron 50 gr. Ponieważ koszta urządzenia wieczoru teatralnego wynosiły 1260 koron, przeto czysty dochód wyraża się w kwocie **2.473 koron 50 gr.** Kwota ta wpłynęła do Funduszu pomocy narodowej im. Tadeusza Rutowskiego.

Onegdaj jako w 150-tą rocznicę otwarcia pierwszej publicznej sceny polskiej w Warszawie, wystawił teatr miejski „Natrętów“ Józefa Bielawskiego, którymi, jak wiadomo, przed półtora wiekiem zainaugurowano przedstawienia polskie w Warszawie. Przedstawienie poprzedził prolog, który do znajdującego się na scenie w loży króla Stanisława wygłosiła Thalia (p. Siemaszkowa). W wykonaniu samych „Natrętów“ brali udział: Gostyńska, Trapszo, Chmieliński, Feldman, Frączkowski, Hierowski, Dobrzański, Fritsche, Nowacki, Rasiński, Leszczyc i Rygier. Stylowej całości przedstawienia dopełniły balety. Dyrekcya przeznaczyła dochód z tego niezwykłego przedstawienia na głodnych Warszawy.

Uniwersytet zachęcony powodzeniem wykładów powszechnych, poświęconych zwalczaniu epidemii, postanowił wznowić normalną działalność także na tem polu. Siedm wspomnianych wykładów, które wygłosili profesorowie: Raczyński, Hornowski, Sieradzki, Kuczera, Nusbaum, Weyberg zgromadziły 1703 słuchaczy.

Wieści o Drze Rutowskim. W podanem przez wiedeńską „Zeit“ opowiadaniu uwolnionego zakładnika czerniowieckiego burmistrza Dra Weisselberga, znajdujemy krótką wzmiankę o prez. Rutowskim. „Podczas mego pobytu w więzieniu w Petersburgu — czytamy — dowiedziałem się, że w takiem samem więzieniu był internowany przez dni kilka także prezydent miasta Lwowa Dr Rutowski. Wypuszczono go wszakże z więzienia przed naszem przybyciem, a o dalszych jego losach nic nie wiem“.

Rzekomo z wiarygodnego źródła dowiaduje się „Gazeta Codzienna“, że prezydent Dr Rutowski stanowczo przed świętami Bożego Narodzenia będzie już we Lwowie. Dlatego też przed czterema tygodniami udał się do Petersburga. Z Drem Rutowskim wróci również wiceprezydent Dr Schleicher, zaś wiceprezydent Dr Stahl pozostanie w Rosyi zakładnikiem, aż do zupełnego ukończenia wojny.

Lwowianie w Tule i Orle. Jak donoszą dzienniki, rodzina jednego z wywiezionych przez rosyjskie władze Lwowian otrzymała od niego list z Orla, w którym znajdujemy znane nazwiska przebywających w Rosyi Lwowian. W Orle i Tule przebywają następujące osoby: Julia Wyszatycka, p. inż. Z. Dudyszyński, p. Świrski, p. Jan Skowroński, p. Leopold Lorenc, p. Rzędowski, p. Natan Parnes, p. Wollwand, Stan. Kwiatkowski, Dr Stanisław i Wilhelm Hofmokl, Thom, gr. kat. ks. Jaremko, gr. kat. ks. szamb. Jackowski, Kuźmycz (Rusin), Brittan (Rusin), Bławacki, Wiczek, Łuszczewski. W Tule znajdują się oprócz wyżej wymienionych: Dr Czerwiński Karol, Dr Edw. Kratter, Wład. Tabor, Swidłowski Leon ze swą siostrzenicą panną Emanuelą Krzyżanowską i panna Tonia Mraczek.

Z Płocka. Jak donosi „Gaz. Płocka“, ordynaryat biskupi rozesłał do proboszczów zarządzenie, iż rejestry urodzin należy prowadzić wyłącznie w języku polskim.

Z Łodzi. W Łodzi jest 27 szkół niemieckich ludowych z 96 oddziałami i 96 nauczycielami; 34 polskich z 139 oddziałami i 139 nauczycielami, 3 maryawickie z 4 oddziałami i 4 nauczycielami, 15 żydowskich z 67 oddziałami i 67 nauczycielami, 1 rosyjska z trzema oddziałami i 6 nauczycielami; razem 80 szkół, 309 oddziałów i 312 nauczycieli. W przedmieściach należących do gminy łódzkiej: 15 szkół polskich z 41 oddziałami; 10 niemieckich z 18 oddziałami i 18 nauczycielami, 6 żydowskich z 18 oddziałami i 18 nauczycielami, razem 31 szkół 77 oddziałów z 77 nauczycielami. Oprócz wymienionej cyfry 389 nauczycieli, są jeszcze niewymienieni nauczyciele religii, robót ręcznych i śpiewu.

Otworzono drugie łazienki, w których kąpiel kosztuje 5 kop. — Rozpoczęło się rozdawanie działek pod uprawę dla ludności niezamożnej. Dotąd rozdano 500 działek przy szosie konstantynowskiej i przy ulicy Rokicińskiej.

Jerzy Mrva, patryota słowacki, zmarł w 90 roku swego życia. Był ewangielickim pastorem w Petrowcach, najbogatszej i największej kolonii słowackiej w Baczce w południowych Węgrzech. Z 65 lat swej działalności przebył 50 w Petrowcach. Dzięki jego tylko pracy oświatowej Słowacy na południu węgierskim nie zatracili swego poczucia narodowego, są dziś uświadomionymi Słowakami i zwyczaje ojczyste pielęgnują. Ongiś pracował Mrva literacko i naukowo, zwłaszcza zaś zasilał swem piórem Encyklopedyę czeską Riegera.

Koszta wojenne Rosyi. „Utro Rossiji“ donosi: Podług wiadomości ministerstwa skarbu, ogólna suma wydatków wojennych, o ile wojna nie skończy się później, niż jesienią 1916 r., wyniesie 20 miliardów rubli. Ponieważ 7 miliardów otrzyma Rosya z zagranicy — 13 miliardów musi pokryć dochodami i pożyczkami wewnętrznemi.

Język turecki w szkołach zachodnioeuropejskich. W sejmie hesseńskim pojawił się wniosek, aby w zakres nauk filologicznych w szkołach wyższych wprowadzić język turecki. Rząd księstwa Hessen myśl tę zamierza w czyn wprowadzić możliwie najrychlej. Głównym poplecznikiem tureczczyzny jest A. Wurzbach. Według niego wypadki rozgrywające się na Wschodzie powinny wpłynąć na zapoznawanie się Europy z językiem tureckim. Oto język turecki wypiera dziś coraz silniej perszczyznę i arabszczyznę z pogranicza państwa tureckiego. Już dzisiaj świat turecki myśli poważnie o tem, aby arabskie pismo dotychczasowe zostawić tylko dla języka liturgicznego, jak się to stało z hebrajszczyzną u żydów, a w życiu codziennem używać abecadła łacińskiego. Młode pokolenie tureckie coraz więcej się kształci w szkołach niemieckich, utrzymywanych przez Niemców. W niedługim czasie osiągnąć mogą Niemcy przez szkołę to, iż inteligencya turecka będzie już obeznaną z pisownią łacińską. Ale na razie jeszcze język turecki musi panować. Turcy przyjmą łatynkę, a Niemcy wprowadzą u siebie naukę ich języka i do dzieła zbliżenia gospodarczego obu narodów przybędzie nowy czynnik.

Zawiadomienia i komunikaty.

Walne Zgromadzenie Syndykatu Dziennikarzy krakowskich odbędzie się we środę dnia 24 bm. w lokalu redakcyi „Piasta“, Mały Rynek l. 4 I. p. o godz. 7.30 wieczór.

Zebranie XX. Katechetów (sekcya szkół ludowych) odbędzie się we środę 24 bm. w Collegium Novum sala 39. Na porządku dziennym referat X. Krampy „Wojna a praca katechetyczna“ i sprawy bieżące.

Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego krakowskiego odbędzie się we środę o g. 6 wieczorem, lecz nie, jak zwykle, przy ul. Radziwiłłowskiej 4, ale w klinice psychiatrycznej przy ul. Kopernika l. 46.

Posiedzenie naukowe Tow. im. Kopernika odbędzie się we wtorek 23 b. m. o godz. 6 1/4 wieczorem w sali wykładowej Zakładu hygieny U. J. przy ul. Lubicz nr 42. Na porządku dziennym: 1) Prof. Dr L. Sawicki: „Obsuwisko Szymbarskie z r. 1913 jako przykład zsuwów karpackich“ z pokazami epidiaskopem. 2) Luźne komunikaty. Goście mile widziani.

„Odbudowa polskiej wsi“. Publikacya pod powyższym tytułem wydana przez Krakowski Komitet odbudowy wsi i miast, dobiega końca. Zeszyty: trzeci, czwarty i piąty, które się świeżo ukazały, zawierają dalsze prace naszych architektów na temat chat i zagród włościańskich; zeszyt szósty, który wyjdzie w początkach grudnia, zamknie tę publikacyę, ocenioną już w numerze naszego pisma.

Obecnie biuro projektowe Komitetu pod kierunkiem profesorów Ekielskiego i Gałęzowskiego podjęło nową pracę, mianowicie opracowuje szereg typowych domów dla małych miasteczek według projektów nadsyłanych ofiarnie przez to samo grono architektów, które stworzyło publikacyę odbudowy wsi. Prace te ujęte zostaną w osobne wydawnictwo, a celem jego będzie dać zarządom i mieszkańcom miasteczek dobrą radę przy ich odbudowie uwzględniając najżywotniejsze ich potrzeby, ich rozwój, wymagania sanitarne oraz całość artystyczną i zachowanie polskiego charakteru.

Komitet obywatelski, pragnąc jaknajszerzej spopularyzować owoc dotychczasowej pracy wspomnianego swego biura, rozesłał zeszyty „Odbudowy wsi“ wszystkim interesowanym czynnikom i urzędom. Otrzymały więc je bezpłatnie: wszystkie Starostwa, Rady powiatowe, Namiestnictwo, Wydział krajowy, prawie wszystkie urzędy parafialne, posłowie do Rady państwa i Sejmu, nasze towarzystwa kulturalne oraz ministerstwa.

Nadto biuro udzieliło i nadal udzielać będzie, o ile mu społeczeństwo i władze przyjdą z pomocą, bezpłatnej porady zgłaszającym się w sprawach odbudowy. Należy się spodziewać, że wszyscy ci, którzy już się zabrali do pracy na miejscu i odbudowują swe zniszczone domostwa, bądź myślą o mieszkaniach prowizorycznych, (które również znalazły uwzględnienie w publikowanych projektach, zechcą skorzystać z usług biura, oddającego bezinteresownie swą pracę i wiedzę na cele dobra publicznego w myśl ideału wzorowego odbudowania zniszczonych wsi i miast.

Pozostałe egzemplarze wydawnictwa są do nabycia w księgarniach po 15 K.

W Krakowskiem Kole Ligi Kobiet powstała sekcya opieki nad dziećmi Legionistów, powołana do życia przez Komitet zajmujący się rozsprzedażą kart pogrzebowych w dzień Zaduszny na cele opieki nad dziećmi Legionistów. Sekcya urządziła pierwsze posiedzenie członkiń we środę dn. 17 b. m. i od tej chwili rozpoczęła swe czynności. Urzęduje ona codziennie oprócz niedziel i świąt w lokalu Ligi, plac Maryacki nr 9 I p. od godz. 5—6 popoł. i załatwia sprawy wchodzące w zakres opieki nad dziećmi Legionistów. — Wszelkie dary przeznaczone na ten cel proszeni są Szanowni Ofiarodawcy nadsyłać tylko w tej godzinie na ręce sekretarki lub dyżurnej sekcyi.

Egzamin kwalifikacyjny w Krośnie. W dniach 9—11 listopada b. r. odbył się ustny egzamin kwalifikacyjny w Krośnie. Do egzaminu zgłosiło się 5 kandydatów i 7 kandydatek. Egzamin złożyli: Stefan Gładysz (z odzn.); Franciszek Hładczuk; Wilhelmina Jankiewiczówna; Helena Udołowiczówna (z odzn.); Józef Noga; Janina Poplatkówna; Maksymilian Madej; Teresa Gebhardtówna; Bronisław Prosołowicz; Ludwika Pawłowska (z odzn.); Stefania Stojanowska; Marya Karliczkówna.

Składki złożone w Administracyi „Głosu Narodu“.

Na wdowy i sieroty po Legionistach: Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Jana Spitziara, składają artyści i artystki Teatru miejskiego kwotę 60 K; Redakcya „Ludu Katolickiego“ w Tarnowie na sieroty 43 K 60 hal. na wdowy 9 K, razem 52 K 60 h.

Na „Kolumnę“ Legionów: Redakcya „Ludu Katolickiego“ w Tarnowie 5 K.

Na rozdawnictwo mleka dla dzieci w barakach w Chocni: X. Kajdas 4 K.

Na koszulki dla biednych dzieci: X. Edward Ropski, jubilat w Chomranicach 5 K.

Na K. B. K.: Prof. Dr Kader zamiast kwiatów na trumnę ś. p. hr. Krzysztofa Mieroszowskiego 20 K.

Dla staruszki 80-letniej wdowy po weteranie: Szczęsny Cieński (Biała) 10 K.

Na Dom Sierocy w Białym Prądniku złożone na ręce skarbniczki Jadwigi Godlewskiej: Uczniowie gimn. Sobieskiego kl. VIII a 32 K 40 h; E. Jaxa Chronowski 20 K; M. Piątkowska 6 K; Witoldowa Hausnerowa 10 K; Rektorowa Kostanecka 50 K; Aleksander i Sabina Stobieccy 5 K; Marya Walter z Chyrowa 10 K; prof. Franciszkowie Krzyształowiczowie 40 K.

Na cele K. B. K. złożyli w dalszym ciągu: X. Jan K. Wojewodzic 50 K; Karol Janosz z Żywca 50 K; X. J. K. Wojewodzic na głodnych w Warszawie 25 K; Karol Janosz na głodnych w Warszawie 50 K; X. K. Wojewodzic na głodnych w Warszawie 25 K; Karol Janosz na głodnych w Warszawie 50 K; X. Kazimierz Nycz 15 K; X. Kazimierz Nycz na głodnych w Warszawie 10 K; Aniela Pawlikowska 30 K; Józefowie B. 10 K; Dr Emil Godlewski (starszy) 100 K; Stefania B. 5 K; Marya Skrowaczewska 2 K; Administracya „Nowej Reformy“ 166 K; Z. M. na dzieci sieroty 50 K; N. N. na głodnych w Warszawie 4 K; Maryanna Migdał 20 K; Anna Nowicka 10 K; Antonina Witkowska na głodnych w Warszawie 10 K; Antonina Witkowska 10 K; Marya Wdówkówna na wdowy i sieroty 1 K 80 h; X. St. Janiczak 10 K; X. Klemens Tatara na głodnych w Warszawie 10 K; Dzieci szk. III i IV klasy w Ślemieniu na głodnych dzieci w Warszawie 12 K 1 h; X. W. Janas (Pałczowice) dla dzieci w samych koszulinach 10 K; X. W. Janas od dziatwy szkolnej w Grodzisku zamiast urządzenia sobie drzewka wigilijnego i od kierowniczki tej szkoły Maryi Pleśniakównej 20 K; X. W. Janas od Anny Strojkównej z Pałczowic 4 K; Gmina Mrzygłód 100 K; Apostolstwo modlitwy w Krakowie (składki) 107 K 40 h; X. Ludwik Podlewski z Ameryki 490 K 20 h; Dr Henryk Wilczyński (obligacye 100 K; X. J. Adamczyk z Nawojowej na Warszawę od siebie 100 K, od parafian 80 K; Marya Groń i Helena Zielińska 12 K; Franciszek Kondelewicz nauczyciel, jednoroczny ochotnik Szpital Neue Schule III Abt. Sternberg Mähren 50 K 46 h; Helena Nowakowa (Zakopane) dla dzieci 20 K; Antonina Sobkowiak (Korzeniów p. Przecław) 5 K; Franciszka Swiniarska (Kalników, p. Krakowiec) 20 K; Urzędnicy i robotnicy naftowi w Ropience za pośrednictwem p. Oborskiej z Liska na Warszawę 107 K; X. Stanisław Jarek (Dukla) 200 K; X. Ludwik Bukała (Nienadówka) na biedne dzieci 15 K; X. Stanisław Banaś (Nienadówka p. Sokołów) na biedne polskie dzieci 10 K; Anna Bukalanka (Nienadówka) 5 K; Anastazy Pacuła (Lary p. Grodziec S/A dla dzieci w samych koszulinach 10 K; Urząd parafialny Babice na Warszawę 50 K; X. Jakób Fijałek Feldkurat, Feldpost 41 500 K; N. N. za pośrednictwem Ks. prep. Pyclaka 6 K; Ks. Jan Tomaszkiewicz kapel. Legionów polskich 200 K; J. K. na cześć św. Antoniego 7 K; Stefania Sobianka służąca na Warszawę 6 K; Prof. Dr Józef Rostafiński 70 K; X. Prof Franciszek Swiderski 20 K; Ks. Jan Kossowski (Jeleśnia na Warszawę 20 K; Ks. Jan Kossowski (Jeleśnia) 30 K; Gmina Lednica Górna parafia Wieliczka na Warszawę 72 K; Gmina Sygneczów parafia Wieliczka na Warszawę 38 K 30 h; Zebrane przez ks. Franciszka Habra na Spiżu na Warszawę 20 K; Parafia Mikuszowice p. Biała 12 K; Parafia Krzeczów p. Lubień na Warszawę 14 K; Parafia Pleszów na Warszawę 103 K.

Składka. Członkowie cechu introligatorów w Krakowie na Walnem Zgromadzeniu w dniu 15 b. m. pod przewodnictwem przełożonego p. Piotra Repetowskiego złożyli kwotę 20 koron, przeznaczając ją na cele Komitetu Księcia Biskupa Sapiehy.

Z teatru.

„Ostatnia wola“ Aleksandra Fredry.

Trzydzieści dwa lat trwała już separacya Fredry od krytyki i sceny polskiej, kiedy powstała „Ostatnia wola“ (w r. 1867). W nieistniejącym już dziś pałacu nad niezasklepionemi jeszcze wtedy brzegami Pełtwi żył Fredro we Lwowie, „na świecie ale nie dla świata“ i pisał dla siebie tylko. Część komedyj napisanych w tym czasie ukazała się w wydaniu pośmiertnem, inne nie licowałyby do druku nawet w czasach Aretina... „Ostatnią wolę“ mało kto zna u nas, bo my — jak mówią — lubimy nie znać tego „co posiadamy“. Od czasu do czasu warto jednakże zajrzeć do lamusa naszej literatury dramatycznej, aby przekonać się, czy niema w nim jeszcze jakich zapomnianych arcydzieł. Po próbie przeglądu przekonywamy się niestety, że arcydzieł niema, z zadowoleniem więc stwierdzamy, że sprawiedliwie sądzono u nas dzieła wszelakich autorów, nie kierując się protekcyą, bo tej nie zna ogólna kultura narodowa.

„Ostatnia wola“ arcydziełem nie jest. Wiedziała o tem obecna Dyrekcya Teatru miejskiego, więc nie w zamiarze olśnienia publiczności wystawiono komedyę Fredry, tylko w celu złożenia pamięci jego należnego mu hommagium. Lepiej zaś, że stało się to właśnie przy pomocy komedyi zapomnianej, gdyż nadarzyła się sposobność do wypełnienia jednej z luk w znajomości dzieł Fredry.

Autor „Zemsty“ liczył zatem 74 lat, kiedy — może myśląc o własnym testamencie, napisał „Ostatnią wolę“. Rodzina Zielskich, mająca słuszne nadzieje dziedziczenia po bogatym generale Zielskim, składa się z trzech ładnych ziółek i jednej miłej panienki. Serafin Zielski „jest tylko świętoszkiem, który ma w ustach morały, a w sercu fałsz“ — mówi o nim Fredro. Powstał on na obraz i podobieństwo Tartuffe'a i rejenta Milczka... bo wszakże Fredro obcował wtedy przeważnie w towarzystwie postaci molierowskich i własnych komedyj. Stanisława Zielskiego rysy i temperament starego lekkoducha przypominają nam trochę trzpiota Gucia ze „Ślubów panieńskich“. A gdyby Papkin zobaczył panią Eufrozynę Zielską, byłby o niej powiedział „malowidło trochę stare“, gdyż przypomina panią Podstolinę i dąży do tego samego celu w życiu, co tamta, tylko z jeszcze większym cynizmem. Ażeby ludzi tych przedstawić w jak najmniej korzystnem świetle, kazał Fredro nieboszczykowi Zielskiemu sporządzić aż trzy testamenty, z których każdy annuluje poprzedni. „Kiedyż będzie koniec tych testamentów“ — wykrzyknąłby słuchacz, gdyby go w tem nie uprzedził jeden z Zielskich... Cały mechanizm komedyi funkcyonuje jak automat, który na końcu każdego aktu wyrzuca z siebie nowy testament generała.

Nie rozbawił się stary kpiarz akcyą, którą z lekceważącą swobodą upodobnił do zabawy „w chowanego“ w pokoju, gdzie jest prawie pusto... W kącie ustawił dwoje kochanków, których sam zeswatał, Paulinę i porucznika Dorskiego i kazał im się bawić wedle własnej woli, nie troszcząc się już o nich zupełnie.

Coś zgoła innego zaprzątało umysł Fredry, pewne rodzaje akcyi prowadzonej pod hasłem „dobra narodu“. Niechęci tej dawał wyraz w tej komedyi w sposób ostry, piekący. Ludzie z roku 1867 byliby rozumieli dobrze ile soli attyckiej mieściło się w bufonadzie Stanisława Zielskiego, który z miną starego łobuza mówił: „zastrzeliłem srokę — sroka złodziej, niech nie psuje ludziom rzemiosła, każę ją wypchać i zawieszę gdzie przy dworcu, na elektrycznym drucie“ — naturalnie na czerniowieckiej kolei, którą właśnie złośliwie wspomniał. Zrozumianoby dobrze w tych czasach do kogo skierowane były i te jego słowa: „wspólnie działając starajmy się o koncesyę jakiej linii kolei żelaznej — na tem stracić nie można i milionik wpadnie nam, jak gruszka do kieszeni... dla dobra ojczyzny“... Wtedy nie byłoby potrzeba komentarza do tych ustępów komedyi, gdyby była ukazała się na scenie. Z autorem byliby niezawodnie polemizowali ostrzej od krytyków „Męża i żony“ różni pozytywiści i zwolennicy pozytywizmu — chócby nieczystego...

Żadna może historya literatury polskiej nie poda tego komentarza, żadna pewnie nie zajmie się komedyą tą obszerniej. Dziś jednak z okazyi sobotniego przedstawienia w teatrze wypadało go podać, aby słuchacz komedyi mógł zdać sobie sprawę z cierpkości „Ostatniej woli“...

Nie pragnę wdawać się w dyskusyę czy się opłaciło lub nie wystawiać komedyę Fredry. W każdym razie warto zobaczyć ją dla samej mistrzowskiej kreacyi p. Andrzeja Mielewskiego jako Serafina. Jedna to z najcelniejszych ról świetnego artysty. Zajmującym bardzo był p. Stanisławski jako Zielski-birbant. P. Czaplińska ma bardzo bogatą inwencyę w stwarzaniu postaci w rodzaju pani Eufrozyny Zielskiej. Pomysłowo urozmaicił p. Noskowski rolę notaryusza. Obojętne rólki Pauliny i Dorskiego wykonali pp. Jarszewska i Grabowski. Reżyseryi p. Jednowskiego oddać należy całe uznanie.

Zdz. Jachimecki.

Wiadomości literackie.

Stefan Zaleski: Zagadki w 22 rodzajach i 620 przykładach. Kraków 1916.

Autor zebrał zagadki literackie i ludowe, szarady logogryfy, kalembury, łamigłówki, rebusy i t. p. rodzaje zabaw zagadkowych i zgromadzony materyał przystosował do celów wychowawczych. Praca p. Zaleskiego jest pierwszą w tym rodzaju w piśmiennictwie polskiem. Niektóre zwłaszcza rozdziały zasługują na uznanie. Co Niemcy w swoim „Pfadfinderbuchu“ usiłują dać skautom, daje przystępnie i wesoło książka Zaleskiego naszym młodym umysłom. Zagadki były zawsze lekturą miłą, dawna nasza literatura bardzo je lubiła, dzisiejsza zapomniała o nich. Pedagogiczną ich doniosłość dawno już ocenili Niemcy, gdyż poświęcali im swe pióra tacy poeci, jak Goethe i Schiller a nadto Körner, Rückert, Hebbel i Schleiermacher. Książka p. Zaleskiego zasługuje, aby zapoznał się z nią każdy nauczyciel dla skutecznej pracy około rozwoju umysłowego młodego pokolenia, oraz aby znalazła się w księgozbiorach dla młodzieży.

Dr M.

Wznowione wydawnictwo. „Sylwan“, organ Gal. Tow. Leśnego wyszedł z druku, obejmując w nr. 8 następującą treść artykułów: Od Redakcyi. C. Kochanowski: Ustawa o umowach służbowych. Adam Chętnik: Z „Zielonej puszczy“. C. Kochanowski: Wiadomości z handlu i przemysłu leśnego. Zygmunt Gloger: Puszcza Białowieska. Najnowsze rozporządzenia cesarskie. Korespondencye. Literatura. Drobne wiadomości. Sprawy Towarzystwa leśnego. Zmarli.

„Sylwan“ rozpoczynając wydawnictwo po przymusowej przerwie, wywołanej z powodu najazdu nieprzyjacielskiego, przynosi zeszyt zbiorowy za 5 miesięcy, zamykając nim rok 1914. W artykuliku wstępnym od redakcyi czytamy:

„Burza, która wstrząsa posadami Europy, a nawet świata całego, rozbiła ognisko naszej pracy i rozniosła grono pracowników po szerokim świecie, tak jak wicher jesienny roznosi liście, opadłe z drzewa.

Nie pora jeszcze dziś obliczać strat, jakie ponosi polskie leśnictwo, musimy z tem czekać aż burza ustanie, wtedy rozejrzymy się bacznie dokoła, wtedy też przyjdzie czas obrachunku.

Ale nie wolno nam bezczynnie załamywać rąk, nie wolno opuszczać sztandaru, pod którym pracowaliśmy w szczęśliwych czasach, za wszelką cenę utrzymać musimy ciągłość naszej pracy, naszych starań i zabiegów, pod grozą utraty mozolnego dorobku“.

„Ilustrowany Tygodnik Polski“ Nr 17 opuścił prasę i zawiera: Z Albumu Legionów: Postój pod Jastkowem (fot. T. Langer. Stanisław Niewiadomski: Bezimiennym pieśniarzom. Henryk Zbierzchowski: Strofy o koniu ułańskim. Fotografia w polu (A. B.) Juliusz Kaden Bandrowski: Dr Adolf Sternschuss. Ze wspomnień o sarmacie Szydłowskim (St. Falkiewicz R. H.). Nemo: Powitanie E. Roszyńcówna: Igraszki pana. (c. d.). Przegląd: Filozofia wojny (Dr Ludwik Zengteller) Z Teatru: (T. Świątek). W tekście szereg interesujących ilustracyi. Adres wydawnictwa Kraków ul. Wolska 19.

„Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy“ wychodzący we Lwowie, w zeszycie za listopad zawiera treść następującą: Subskrybujcie pożyczkę wojenną. Zakopane skarby. Konstantyński monogram Chrystusa (Dr W. Smałek). Pascha i Wieczerza Pańska (C. d. X. W. Michalski). Harmonia w celu człowieka (Dok. X. Dr St. Żegarliński. Nowa obrona autentyczności Pentateuchu (Dok. X. A. P.). Wychowanie moralne w wiejskiej szkole francuskiej (N.). S. p. Stanisław Witkiewicz (X. P.). Egzorta o radości duchownej. Nowe książki. Varia. Nominacye i wiadomości osobiste.

Wiadomości gospodarcze.

Gęsi z Królestwa Polskiego do Opawy. Rada miejska w Opawie zakupiła już wagon tych gęsi i we własnym zarządzie sprzedawać je będzie w cenie po 9.50 kor. za gęś cztero- do pięciokilową.

O robotników sezonowych w Niemczech. W „Gazecie Toruńskiej“ czytamy: Zdarzało się często, że z nadejściem zimy pracodawcy wyzbywali się swych robotników sezonowych, a starali się o jeńców, jako że ci tańsi. Obecnie pruski minister rolnictwa wystąpił przeciwko temu i zakazał podobnego postępowania. Pracodawcy, którzy mieliby podobnie postępować, nie mają pod żadnym warunkiem dostać jeńców do pracy.

Ku Kosowemu Polu

Kampania serbska ma się ku końcowi. W niepowstrzymanym pochodzie armie sprzymierzonych wyrzuciły w dniu 19 b. m. ostatniego żołnierza serbskiego z granic Starej Serbii, a obecnie toczy się walka jedynie o serbską część dawnego Sandżaku Nowo-bazarskiego. Wnosząc z tempa dotychczasowego pochodu sprzymierzonych, w przeciągu kilku dni, cała armia serbska pominąwszy 3 brygady w południowej Macedonii, znajdzie się poza granicami swego państwa, w Czarnogórze, względnie w czarnogórskiej części Sandżaku.

Z dotychczasowych doniesień korespondentów wojennych można było wnosić, że Serbowie zerwą się do ostatniego gwałtownego oporu na linii Nowy Bazar — Prisztina. Szczególnie obszar Prisztiny. Kosowe pole, wymieniono jako ośrodek, w którym Serbowie, po raz ostatni zerwą się do poru, by na tym ostatnim skrawku swej ziemi, śladem swych praojców wydać przeciwnikowi ostatnią już może walkę.

Jednak już w chwili obecnej linia Nowy Bazar — Prisztina, pozbawioną została swego skrzydłowego oparcia, Nowego Bazaru, zajętego przez kolumnę niemiecką, a

K o e v e s s a, posuwająca się doliną Ibaru, godzi w środkowy punkt tej linii, M i t r o w i c ę.

W każdym jednak razie K o s o w e p o l e będzie terenem znaczniejszych walk. Serbowie zmuszeni będą do stawienia większego oporu choćby w tym celu, aby uzyskać czas i możność do odpływu tych sił, które z frontu bułgarskiego i z obszaru na wschód od K a p a o n i k a w Kosowe pole spłynęły.

Oczywiście o długotrwałym oporze mowy być nie może. Według ostatnich komunikatów walka toczy się już o wejście do Kosowego pola, przyczem kolumny niemieckie i bułgarskie zataczają coraz ciaśniejszy krąg dokoła P r i s z t i n y. Wojska bułgarskie od południa i wschodu, zaś wojska niemieckie i prawe skrzydło armii gen. B o j a d j e v a od północy, gdzie toczy się walka w odcinku rzeki Lab, w odległości zwyż 15 km od Prisztiny.

Z całego obszaru serbskiego mają Serbowie w swych rękach jedynie wąski pas S a n d ż a k u N o w o b a z a r s k i e g o wzdłuż granicy czarnogórskiej. Szerokość tego pasa wynosi w punkcie N o w e g o V a r o s u niespełna 30 km, w punkcie Nowego Bazaru 20 km., zaś w obszarze Prisztiny około 50 km.

Pochodowi sprzymierzonych na ziemi serbskiej dotrzymuje kroku grupa w y s z e h r a d z k a, względnie jej prawe skrzydło, które rozwija akcyę na granicy bośniacko-czarnogórskiej przeciw północnej części czarnogórskiej części dawnego Sandżaku i przekroczyło koło C z a j n i c y górną Drinę.

Na północnym froncie Serbskim.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Korespondent wojenny E. L e h n h o f f donosi z głównej kwatery prasowej pod datą 21. bm.: Serbski odwrót w obszarze S a n d ż a k u N o w o b a z a r s k i e g o ujawnia, że dowódcy tracą coraz bardziej władzę nad swemi wojskami. Stwierdzono bezstronnie, że serbska artylerya strzelała do swej własnej uchodzącej artyleryi, aby powstrzymać uchodzenie walczących oddziałów.

Ruch oskrzydlający przeciw zakrywającym S a n d ż a k C z a r n o g ó r c o m został wczoraj na skrajnym zachodnim odcinku podjęty. Na południowy zachód od W y s z e h r a d u trzymały się dotychczas czarnogórskie oddziały w pobliżu ujścia L i m u do D r i n y koło stacyi kolejowej M e g j e g j a, leżącej na wązkotorowej linii kolejowej S e r a j e v o-W y s z e h r a d, na terytoryum bośniackiem.

Uderzenie jednej przytykającej do austro-węgierskiej grupy Priboju, kolumny, odrzuciło ich wczoraj z powrotem. W walkach tych wziął chwalebny udział pancerny pociąg, który wyruszył z R o g o t i c y. Przejście przez rzekę zostało wywalczone a przeciwnik odrzucony ku granicy.

W S a n d ż a k u zbliżyły się wojska austro-węgierskie na południe od linii Nowy Varos—Sjemica— Duga poljana ku wyjściom w góry czarnogórskie. Tempo pochodu w obszarze tym nieco osłabło, z uwagi na konieczność odpoczynku dla wojska i uzupełnienia zapasów.

Pościg Serbów w dolinie R a s z k i doprowadził do zdobycia N o w e g o B a z a r u, a temsamem do otwarcia nowej ważnej linii pochodu ku M i t r o w i c y, dotychczasowej chwilowej siedzibie serbskiego sztabu i ku P r i s z t i n i e. Przeciwnik stawiał tu twardy opór. Silne próby oporu podjęły również te serbskie kolumny, które w dolinie I b a r u zostały przez D r e n na M i t r o w i c ę odrzucone.

Zacięte walki mają do przebycia maszerujące ku Prisztinie wojska niemieckie i bułgarskie. Serbowie zerwali sie do gwałtowngo oporu przeciw zbliżającym się od P r e p o l a c a ku K o s o w e m u p o l u Niemcom. Również gwałtowny opór stawiają oni Bułgarom walczącym o wejście do Kosowego pola.

Relacye Magriniego.

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokalanzeiger" donosi z Lugano o następującem doniesieniu M a g r i n i e g o do „Secola" z dn. 16 b. m.: Upadku M o n a s t y r u należy spodziewać się w najbliższej przyszłości. Komendant połud. armii serbskiej pułk. W a s s i c zawiadomił konsulów czwórporozumienia, że nie bierze na siebie odpowiedzialności za ich dalsze pozostanie w Monastyrze.

Wąwozu B a b u n a bronili Serbowie nadzwyczaj dzielnie przeciw wielkiej przewadze bułgarskiej. Stawiali opór dopóty, dopóki nie zużyli całej amunicyi działowej. Po ich stronie brały udział w walce 2 pułki piechoty, które poprzednio stały nad Wardarem koło Strumicy, wzmocnione przez 1000 żołnierzy z Dibry i 1.500 żandarmów. Błagali oni Francuzów o dostarczenie amunicyi, jednak bezskutecznie. — Działa serbskie zostały porzucone po uczynieniu ich niezdatnemi do użytku.

Pułkownik W a s s i c oświadczył, że będzie bronił M o n a s t y r u aż do ostateczności. Jego wojska po opuszczeniu P r i l e p u zajęły stanowiska między P r i l e p e m a M o n a s t y r e m, na liniach wzgórz. Do dalszego odwrotu stoją im otworem dwie drogi, a mianowicie do R e s n y i O c h r y d y, tudzież do M u r i k o v o. Prawdopodobnie wycofają się w góry Murikowa.

Wojska fracusko-angielskie w Salonikach.

Wiedeń (Tel. pryw.). „Fremdenblatt" donosi za „Südslav. Korr.": Na podstawie wiarygodnych informacyi można stwierdzić, że liczba wojsk czwórporozumienia, które do d. 19. bm. wylądowały w S a l o n i k a c h n i e p r z e n o s i 1 2 0 . 0 0 0 l u d z i. Wszystkie inne obliczenia nie odpowiadają prawdzie.

Francuskie wojska mają dotychczas nadzwyczaj ciężkie straty, które poniosły w walkach z B u ł g a r a m i. Codziennie przybywają do Salonik długie pociągi z rannymi. Na front posyłanych obecnie bywa tylko tylu żołnierzy, ile wynoszą straty w zabitych i rannych. L i c z b a s t o j ą c y c h n a f r o n c i e A n g l i k ó w i F r a n c u z ó w w y n o s i 80.000

Dalsze transporty.

Graz (Tel. pryw.). „Grazer Tagespost" donosi z Salonik: Z przygotowań sprzymierzonych można wnosić, że zamierzają oni z większą niż dotychczas energią prowadzić operacye przeciw Bułgarom. W ostatnich dniach przybyło sześć parowców transportowych. Za niemi przybyły dwa dalsze parowce z wojskami francuskiemi. Włoskie okręty „M o s u l" przywiózł materyał wojenny, zaś „M o n t e n e g r o" benzynę. Sprzymierzeńcy wybudowali całe miasto barakowe, z czego wnosić można o ich zamiarach długiego pobytu.

Czwórporozumienie opuszcza Serbię.

Berlin. (Tel. pryw.) Według doniesienia „Lokal Anzg." entente zaniechało w obecnej chwili ratowania Serbii, zamierza jednak podjąć na Bałkanie akcyę wojenną w wielkim stylu. Regularna ofenzywa wszakże jest nie możliwą dopóty, dopóki nie będą skoncentrowane wielkie siły. Serbskiej armii przypadnie zadanie popierania przyszłej ofenzywy z Czarnogóry.

Dalszy los akcyi na Galipoli.

Berlin. (Tel. pryw.) Norweskie pismo „Tidenstayen" donosi z Londynu, że akcya na Gailipoli będzie dalej prowadzona, ponieważ opinia angielska tego żąda. Zadaniem misyi Kitchenera jest między innemi zbadanie stanowisk na Galipoli.

W Galicyi wschodniej.

Wiedeń (Tel. pryw.). Korespondent wojenny E. Lehnhoff donosi z głównej kwatery prasowej pod datą 21. bm. o godz. 7 wieczorem: W Galicyi wschodniej dały się zauważyć w wielu punktach rosyjskiego frontu, które wysunięte były przed linię główną pewne wsteczne ruchy. Przednie stanowiska nieprzyjacielskie zostały opróżnione bez znaczniejszych działań. Cofające się oddziały zajęły pozycye łączące się z linią główną, na której zbudowano blokhauzy i kazamaty na kampanię zimową.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 22. listopada 1915.

Nowy związek bałkański.

Konstantynopol (T. pryw.). Tutejszy dziennik „Sabah" przyniósł wiadomość ze źródła dyplomatycznego, że w najbliższym czasie przyjdzie do skutku nowy związek bałkański między: G r e c y ą, R u m u n i ą i B u ł g a r y ą. Inicyatywę do tego związku dała R u m u n i a, poczem Grecya i Bułgarya zgodziły się.

Rokowania zostały natychmiast podjęte, i odbywają się w Sofii.

Odroczenie sesyi parlamentu rumuńskiego.

Bukareszt. (Tel. pryw.) Prezydent ministrów B r a t i a n u przedstawił królowi propozycyę, aby odroczyć zebranie się Izby do dnia 25 stycznia. Król prawdopodobnie przyjmie tę propozycyę. W tym wypadku zbierający się dnia 25 grudnia parlament dokona jedynie wyboru prezydyum i odroczy się do 25 stycznia.

Konfiskata rumuńskich materyałów wojennych.

Budapeszt (Tel. pryw.). „Epoca" donosi z Salonik, że przywiezione do Salonik dla Rumunii na rumuńskim okręcie przeznaczone dla R u m u n i i materyały wojenne i automobilowe, zostały przez francusko-angielskie wojska skonfiskowane.

Wojska greckie pod Berat.

Bazylea (Tel. pryw.). Do „Giornale d'Italia" donoszą z Durazzo: G r e c y a koncentruje w i e l k i e w o j s k a pod B e r a t i zamknęła w zupełności swoje grnice do Albanii.

Przesunięcia wojsk greckich.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est" donosi z Aten, że rząd grecki zarekwirował wszystkie greckie okręty, by módz wojska przetransportować z Pireusu do Salonik. Do 15 b. m. wylądowało w Salonikach ogółem 100.000 żołnierzy czwórporozumienia. Dnia 14. bm. przybyło do Salonik 2000 ciężko rannych Francuzów.

Odmowa posłuchania.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „A Villag" donosi z Salonik, iż głównodowodzący wojskami czwórporozumienia gen. S a r r a i l starał się u króla greckiego o audyencyę. Król jednak kategorycznie oświadczył, że gen. Sarraila na prywatnej audyencyi nie przyjmie, zaś audyencyj ogólnych w obecnym czasie nie udziela.

Nadesłane.

Od Administracyi.

Celem ustalenia nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty. Prosimy również przy zmianie adresów o łaskawe podawanie także miejscowości i poczty, w której dotąd odbierano „Głos Narodu".

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman [illegible] Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Forka.